Nr 37. Opłata pocztowa uiszczona gotówką. **Kraków, dnia 12 września 1937**



ROLA

KRAKÓW, ulica Rzeczna L. 13.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Określenie.

— Poradź mi, jak napisać podanie do Izby podatkowej. „Świetna“ czy „Wysoka?“

— Napisz: „Świetna Izbo Wysokich Podatków“.

Przyzwyczajenie.

— Dlaczego się pan nie ożeni, panie podwójci? Żona, to dobry wynalazek.

— Ot, przyzwyczaił się człowiek!

— Jakto, przyzwyczaił się?

— A bo, proszę pana, urodziłem się kawalerem i jakoś mi trudno to zmienić. Gdybym się urodził żonatym, to co innego.

„Na szczęście“.

Pewien milioner w Chicago został przez kilku bandytów napadnięty w swoim mieszkaniu i zastrzelony. Tego samego dnia jeden z dzienników doniósł o wypadku w swoim wieczornym wydaniu — a notatkę tak zakończył:

„Na szczęście zamordowany złożył poprzedniego dnia całą gotówkę i wszystkie kosztowności w banku. Tak więc nie poniósł żadnych większych strat materialnych“.

Usiłowanie zabójstwa.

Tęgi, barczysty jegomość zjawia się w komisariacie i, sapiąc głośno oznajmia, że żona chciała go zabić. Wywiązuje się dialog z przodownikiem:

— Chciała pana zabić? W jaki sposób?

— Zadała mi około czterdzieści ciosów patelnią w głowę.

— Nie widzę na pańskiej głowie żadnych śladów.

— Tak... Ale niech-no pan przodownik obejrzy patelnię.

Ma rację.

— Wyobraź sobie, Baśka opuściła mnie i wyszła za mąż za 70-letniego starca.

— A czymżesz się ona przed tobą usprawiedliwiała?

— Powiedziała, że taki młody jak ja, może poczekać, a tamtem stary nie ma już czasu do stracenia.

Trafna odpowiedź.

Ona: — To już naprawdę przechodzi ludzkie pojęcie. O czwartej nad ranem każesz się przyprowadzić kelnerowi do domu. Dlaczego nie przyszedłeś o godzinie dziesiątej, jak mi obiecałeś?

On: Widzisz, moja duszko, kelner nie miał wcześniej czasu.

Nr 37 Wychodzi rok XX. Kraków, dnia 12 września 1937

ROLA

KRAKÓW, ulica Rzeczna L. 13.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1937: Rocznie 11 zł., półrocznie 5·80 zł., kwartalnie 3·00 zł.; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz. Półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 60 franków fr., półrocznie 30 fr., kwartalnie 15 fr. — Do Ameryki rocznie 3 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy.

Adres na listy do Redakcji i Administracji »Roli«: **Kraków, ul. Rzeczna 13.**

Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301.

Konto pocztowe w Czechosłowacji Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868

Wrzesień na wsi.

Wrzesień jest ważnym miesiącem w rolnictwie, gdyż w tym czasie rozpoczynają się zasiewy jesienne, zwykle w dniem 8 września, czyli na Matkę Boską Siewną. Zwłaszcza starzy gospodarze pilnie przestrzegają tej daty i starają się zasiać w tym czasie choćby najmniejszy skrawek pola. W niektórych stronach Polski utrzymuje się wierzenie, że w dniu 8-go września sama Matka Boska idzie przez pola zasiane i błogosławi im, to też przynoszą one bogate plony ludowi.

W wigilię tego dnia, według starych tradycyj, siewcę przed wyjściem z domu oblewają wodę i obsypują ziarnem. Dużo innych obyczajów i przepisów związanych jest z siewem oziminy. Do zboża na siew dokładają i ziarna z wieńca dożynkowego z wianka święconego na Matkę Boską Zielną, bazie z palm wielkanocnych i t. p. Do worka z ziarnem siewca kładzie chleb oraz ogarek świecy wigilijnej, a nawet gromnicy. Przy siewie ręcznym pierwszym rzutem ziarna czynią znak krzyża. Przysłowie ludowe mówi wreszcie: „Gdy o Matce Boskiej bywa siano, to ani za późno, ani za rano".

Dnia 14 września powiadają: „Na święty Krzyż owce strzyż". Zbliżają się też powoli chłody jesienne, więc (dnia 21 września): „Po świętym Mateuszu już każdy w kapeluszu".

Ponieważ dzień świętego Mateusza był dniem walnych jarmarków, na których zaopatrywano się w kożuchy, więc o biednych lub zapominających o tej okazji mówiono: „Niech chucha w zimie chudeusz, gdy nic nie kupił na Mateusz".

Dnia 23 września znów: „W dzień świętej Tekli będziemy w polu ziemniaki piekli".

Dzień świętego Michała, 29 września, jest zwyczajowym terminem umów. „Święty Michał ludzi popychał" gdyż kończyła się dzierżawa. „Po świętym Michale wolno paść zuchwale", gdyż po ukończeniu robót polnych następuje swoboda polowań i paszenia bydła po polach. Już pusto na polach, bo jak mówi inne przysłowie: „Święty Michał kopy z pola pospychał".

Dodać trzeba jeszcze: że od wrzosu, który oznacza nadchodzącą jesień wziął swoją nazwę miesiąc wrzesień.

W tymże miesiącu wrześniu rozpoczęło się panowanie wrzosu, sympatycznej krzewinki, niezbyt wysokiej, pojawiającej się na miejscach suchych w lasach słonecznych i na polanach.

Wrzos jak umie stara się zachować dla siebie nieco wilgoci. Rośnie zwykle na piaskach, gdzie każdy kwiatek cierpi na chroniczny brak wody, bo grunt piaszczysty łatwo po ulewnych nawet deszczach wody nie zatrzymuje, ale rychło ją przepuszcza. Wrzos mimo to, że jest kwiatkiem boru, lubi słońce, lubi się kąpać w jego blaskach i cieple. Nie może jednak utrzymać się na gruntach żyźniejszych, bo go stąd wypierają zioła silniejsze. Pleni się na piaskach, jest nie wybredny i rozrasta się tutaj bujnie.

Wrzesień ubiera w barwy jaskrawe drzewa. — Wspaniale wyglądają grupy buków, dębów, brzóz i grabów. Złowrogo rozlega się tylko pukanie dzięcioła po drzewach, przypominające coś w rodzaju wbijania gwoździ do wieka trumny.

We wrześniu już zaczyna żółknąć trawa. Do tego zjawiska przysłowie mówi:

Żółknie w polu wciąż trawa.
Dla bydełka chudo,
Nie wesołać to sprawa...

Dla myśliwych rozpoczyna się czas polowań na zwierzynę; rozlega się też echo strzałów.

B. BOLESŁAWITA.

BEZIMIENNA.

(Powieść z końca XVIII wieku). (Ciąg dalszy)

Tłum i ścisk wszędzie po drodze, którędy szły wojska, był taki, że kobiety omdlewały — z okien zwisały kobierce, wstęgi, opony, a strojne panie wołaniem i bukietami starały się ściągnąć na siebie oczy — wódz rzadko spojrzał, a rzadziej się jeszcze uśmiechnął.

Aż na zawrocie ulicy, oczy jego padły na tłum i zatrzymały się wryte w jedno miejsce, ręka machinalnie ściągnęła konia, tak, że stanął i spiął się. — W rogu kamienicy, przy ścianie, stały w ciżbie dwie kobiety, jedna czarno ubrana, z ręką na temblaku, druga ubogo i skromnie z twarzą bladą i smętną, z siwiejącymi włosami u skroni.

Naczelnik rękę podniósł do czapki, uśmiechnął się do nich... ale zatrzymywać się nie mógł, nieco tylko głowę odwrócił.

Kobieta w czarnej sukni krzyknęła. Naczelnik dojrzał, że omdlała, — chciałby był może stanąć, ale wojsko następowało, konie się parły... ludzi tysiące patrzało, siwy się pod nim targał. . — musiał ruszyć dalej.

Z ręką na temblaku kobieta leżała... tłum koło niej, ratował kto jak mógł, chłopcy pobiegli po wodę, panie z pierwszego piętra przysłały jakąś wódkę... ulicznik jeden pióro smalił, aby ją ocucić, baby krzyczały, że zmarłego by piskiem mogły obudzić. Wniesiono chorą do kamienicy.

Z przeciwnej strony w oknie domu stał z okiem wlepionym w tę kobietę wysoki mężczyzna, w czarnym płaszczu i kapeluszu włoskim, nasuniętym na oczy... — pałając jakby gniewem i niecierpliwością. Dalej jeszcze w drugim oknie kobieta blada, pięknych rysów, nie młoda, z rękami złożonymi jak do modlitwy, wpatrywała się w mdlejącą i łzy jej ciekły po twarzy. Zdawała się być bliską omdlenia.

Z górnego piętra wychylony, w czapce niepozornej, mężczyzna młody jeszcze, z wąsami, blady, jakichś rysów nie polskich, spoglądał to na idące wojsko, to na kobietę i śmiał się ironicznie .. złośliwie. Z pod płaszcza wyglądała mu zaciśnięta dłoń grożąca, a z pod warg wąskich bielały drobne zcięte zęby... mruczał, podśpiewując pod nosem.

Mężczyzna w kapeluszu włoskim, gdy naczelnik spojrzał, gdy kobieta omdlała, gdy tłum ją otoczył, oczyma zmierzył ich wszystkich i targnął na sobie płaszcz aksamitny.

— Dośćże już tego — rzekł po cichu — brakło, żeby ją palcami wytykano... żeby o niej bajki pletli, żeby porównywano — bądź co bądź... skończyć muszę.

To mówiąc, zszedł ze schodów domu, wmieszał się w tłum, prześliznął niepostrzeżony w róg Bielańskiej ulicy i obejrzawszy dokoła, wszedł do znajomego nam szyneczku, w którym Dyzma z Cyprusiem grali znowu w elbika.

Nie mówiąc słowa, pochwycił Dyzmę za ramię i wypchnął go przeze drzwi, przeszli na Tłumackie.

— Co myślicie próżniaki i nicponie? — zawołał — długo to tego będzie?

— JW. panie, choćby tego — odparł Dyzma wzruszony niespodziewanym najściem — cóż my zrobimy, kiedy nie wychodzi?

— Nie wychodzi? I teraz jest w mieście.

— W biały dzień, choćby tego JPanie, to niepodobna.

— A wieczór nie wyjdzie, więc..

— Trzeba choćby czekać okoliczności.

— Do sądnego dnia?

— Tego wiedzieć nie można... może i rok trwać, jeśli się do tego baba nie weźmie... Tylko kobiecina jaka poczciwa może ją wywabić... o mroku...

Mężczyzna pomyślał. Dyzmie wskazał oczyma, aby szedł.

— Wywabią ją... ale baczność...

— A już co się tyczy nas, choćby tego... może Jpan być spokojny, że zakneblujem i w powóz ją oddamy, jak się należy.

Nie odpowiadając słowa kłaniającemu się słudze, nieznajomy zawrócił się niecierpliwie i poszedł żywo.

— Ot to, choćby tego, mu pilno! — mruknął Dyzma — a nawet na piwo dziś nie dał... taki czegoś sierdzisty... No! ale jak babę pośle, to się sporządzi jak należy.

XXXII.

Ciemno, cicho było w Ksawerowej mieszkaniu. Helena spojrzała na rękę zranioną, jakby pytała, rychło się zgoi i władnąć sobą pozwoli.

— A cóż? — wołała z zapałem do Ksawerowej zamyślonej – a cóż? gdym mówiła wam, że to mąż wielki! że to nie jest człowiek pospolity... czy kłamałam, czym marzyła? Czy serce źle mi naówczas wróżyło? alem tylko spojrzeć nań mogła i — pożegnać.

O! teraz — dodała — stokroć jeszcze więcej chcę dopełnić postanowienia mego... Pójdę, pójdę walczyć za ojczyznę.. Oddam jej życie złamane... ręka się goi, siła powraca, utrzymam karabin... — pójdę z nim! za nim!...

— Zlitujże się — poczęła Ksawerowa — to już tak coś dzikiego a niesłychanego, że ci się chyba z desperacji zamarzyć mogło. Ani ty tam potrzebna, ani ci to przystoi.

Hela nie odpowiedziała nic, ale znać było z wyrazu twarzy, iż się od zamiaru odwieść nie dała.

— O! jak mi się dziś — rzekła po chwili — ta myśl uśmiecha! Wszak on będzie wojskami dowodził. Mnie nikt nie pozna... będę go zasłaniać i bronić — zginę w jego oczach śmiercią bohaterską. Nie jestże to stokroć słodszym, niż gnić w tym życiu bez nadziei i przyszłości.

Ksawerowa głową tylko i ramionami wzruszyła, nie chcąc się już sprzeciwiać, wzięła to za marzenie tak dziwne i niepodobne do spełnienia, iż się go nawet nie lękała. Rozmawiały o rzeczach obojętnych, gdyż matka starała się umyślnie zwrócić do innego przedmiotu, gdy we drzwiach zaszeleściała suknia kobieca. Nieznajoma całkiem twarz ukazała się przez drzwi pół otwarte.

Była to kobieta niemłoda, twarzy niemiłej, ruchliwej, konwulsyjnymi jakiemiś minami zeszpeconej. Zaraz z progu, wyciągnąwszy szyję, obejrzała niespokojnie izdebkę, osoby w niej znajdujące się, skłoniła się bojaźliwie.

— Wszak panna Helena? — spytała patrząc na ranną.

— Ja jestem, albo raczej byłam nią — odpowiedziała, zbliżając się, Helena — bo teraz wyszłam za mąż.

— Ale... wychowanka pani Ksawerowej?

— Tak jest, moja...

Przybyła pani zamilkła... szukała czegoś w woreczku, spuściła głowę, podniosła oczy, odkaszlnęła, podeszła krok i szepnęła Helenie do ucha:

— Dwa słóweczka... pod sekretem!

— Przed matką moją, ja nie mam tajemnic — zawołała, cofając się Hela.

— Ano, jeśli tak... to bardzo ślicznie, — bardzo ślicznie...

Tu zatrzymała się, poczęła znowu się krzywić, miotać i wykrztusiła prędko a cicho.

— Pewna osoba, którą los pani żywo obchodzi — tak, żywo obchodzi — powtórzyła śmiejąc się — życzy sobie dla nader ważnego interesu widzieć się z panią natychmiast! — Jest tego pilna potrzeba, a ja panią zaprowadzę trzy kroki.

Helena spojrzała na matkę, matka na nią, w obu ta kobieta wcale nie obudziła zaufania, sam jej pospiech i niepokój podejrzenie wywoływał.

Helena zrazu nie umiała nawet nic odpowiedzieć, przyszło jej na myśl, że choć nie dosyć trafny był wybór posłańca, wzywano ją może do tajemniczej matki, do tej, która ją raz ucałowała ze łzami. Ale mógł też to być zarówno podstęp pana jenerała. Zawahały się.

Matka byłaby pewnie użyła swej towarzyszki, już przynajmniej z twarzy znanej Ksawerowej.

Wdowę tknęło w serce, jakby przeczucie. Odwiodła Helę na stronę i rzekła jej po cichu:

— Zaklinam cię, proszę, nakazuję, nie idź.

Tymczasem posłannica bardzo niespokojnie rzucała oczyma, kaszlała, udawała obojętną, ale widocznie była pomięszaną i niecierpliwą.

— No jakże, idziemy? prawda? idziemy! Trzy kroki, nie daleczko, a ja już zaprowadzę i odprowadzę i proszę się tylko niczego nie lękać... Niech pani się ubierze i... ot, idźmy.

— Nie — odpowiedziała Helena — widzisz pani rękę moja, jestem ranna, nie mogę wyjść, mam siostrę chorą. Osoba, która się mną inseresuje, raczy sama nas odwiedzić, może być pewną, że tu nikogo nie znajdzie.

— Ale ona wychodzić nie może! żywo przerwała nieznajoma — pani źle czynisz,,. słowo daję, pani na tym wiele, wiele utracisz... Pani się nie wiedzieć czego, boi...

— Ja się niczego nie lękam, a pójść nie mogę.

— Ale my tu mamy powóz, — to pół godziny czasu.

— Upewniam panią, że nie pójdzie — dodała Ksawerowa — to próżno,

— Śmieszna rzecz! szepty! narady! niedowierzanie! Czegóż się panie obawiają, ja jestem osoba też uczciwa.

— Bardzo wierzę — odezwała się wdowa ale pani jesteś nam nieznajomą. Helena chora, a ja jej wyjść nie pozwolę.

— I ja nie pójdę — dodała Helena — stanowczo mówię pani — nie pójdę.

Przybyłej jejmości zaiskrzyły się oczy, zaśmiała się sucho, złośliwie.

— Ale bardzo dobrze! ale mniejsza o to! jak panie chcą! mnie o to nie idzie bynajmniej... robiłam łaskę, ofiarując pośrednictwo. Jeśli się na tym dużo, dużo dużo straci... cóż mnie to może ochodzić. A straci się, to pewna, tyle tylko mówię, — straci!

Chciała odejść niby i zwróciła się od progu jeszcze i zawołała:

— Daję chwilę do namysłu!

— Nie mogę wyjść!

— Nie pozwolę jej wychodzić! — odpowiedziała Ksawerowa.

— Ale to jest śmieszne... słowo daję,.. śmieszne... więc żegnam — powtórzyła jeszcze kobieta.

— Żegnamy panią.

— Dobranoc.

Tak się jej ledwie pozbyły. Z niecierpliwością zbiegała ze schodów, zatrzymując się parę razy, — jakby czekała, czy za nią nie gonią, jakby sama powrócić chciała — aż w końcu, pomrukując coś gniewna, zeszła na pierwsze piętro.

Dziwnym wypadkiem starościna, która we dnie wychodzić się obawiała, właśnie tę chwilę wieczorną obrała dla wymknięcia się z domu. Okryta czarnym kwefikiem wysuwała się ostrożnie z bramy tak, że wysłanka krok w krok szła tuż za nią. Zeszły razem ze schodów, do bramy, w ulicę... Traf chciał też, by się obie w jedną skierowały potem stronę, ale zaledwie kilka kroków starościna postąpiła ku Tłumackiemu, gdy dwóch silnych ludzi rzuciło się za nią z obu stron, — jeden z nich usta jej chustką zatulił i niosąc na rękach, popędzili z nią do powozu, stojącego na rogu ulicy. Tu rzucili ją w drzwiczki otwarte, powóz zamknięto i konie, które wypoczęły były, stojąc dni kilkanaście, zacięte silnie, poleciały galopem.

Nieznajoma jejmość, która powoli się za nią wlokła, zgryziona niepowodzeniem swojego poselstwa, stanęła z początku osłupiała, rzuciła się, aby ludzi powstrzymać, domyśliwszy się pewnie jakiejś omyłki, ale na nią nie uważano. Nim się zebrała zaprotestować, porwanie w mgnieniu oka było faktem spełnionym, a kareta uniosła nieszczęśliwą, przelęknioną Betinę.

Kobieta stała zamyślona, kiwała głową, pomruczała coś do siebie, ruszyła ramionami, rozśmiała się i w mroku nocnym znikła pomiędzy domami.

Jakkolwiek los starościny niewiele czytelników obchodzić może, zważywszy jednak, iż cierpiała niezasłużenie za cudze grzechy, musimy kilka słów opisowi tego, co ją spotkało, poświęcić. Mimo, że w życiu starościny nie zbywało na różnych przygodach, pierwszy to jednak raz, trafiło się jej w ten sposób być gwałtownie uwięzioną. Bywała porywaną, — ale mniej podstępnie i z oporem tylko dla przyzwoitości okazywanym. Lękała się zemsty rewolucji nad przyjaciółką Moskali, — ale ta inaczejby się pewnie była objawiła. Ostatnie i jedyne prawdopodobne przypuszczenie było, że mogli od niej żądać pieniędzy — tym razem miała je przy sobie. Ale mieliby je czas wydrzeć natychmiast w powozie, do którego wrzucona z jakimś jegomością grożącym jej, jeśliby krzyczeć śmiała — wcale nie została odartą. Upewnił ją też, że o życie wcale się obawiać nie ma. Groźby uczyniły ją niemą, powóz leciał po bruku szybko, firanki były pospuszczane, mężczyzna silnie pochwyciwszy, trzymał ją za rękę. Starościna parę razy chciała się rzucić ku oknu, ale widok pistoletu... zmusił ją siedzieć spokojnie.

Nie mogła wcale rozmierzyć czasu, tak była pomięszana. Jazda szalona trwała nie zbyt długo, naostatek kareta stuknęła o próg we wrotach i zatrzymała się nagle, otworzono drzwiczki, głos z zewnątrz kazał jej wysiadać. Znalazła się na progu gmachu czarnego i posępnego, otoczonego podwórzem zamkniętym wysokimi murami. Mężczyzna, który ją przywiózł, wyprowadziwszy tylko, siadł zaraz nazad do powozu i wyjeżdżać kazał, a strwożoną i drżącą kobietę wciągnięto do ciemnego korytarza, którego drzwi się za nią zatrzasnęły.

Tu dopiero spostrzegła starościna, że wprowadzająca ją do tego, jak się jej zdawało, więzienia,

była kobietą ubraną czarno, jakby po zakonnemu i domyśliła się, że musiała być w klasztorze. Słabe światło lampy, palącej się przed wielkim krucyfiksem drewnianym w głębi, oświecało ciche, jak grób ponure i smutne, długie, czarne galerie.

— Proszę pani na górę! — powtórzył głos przewodniczki raz i drugi.

— Ale cóż to jest! co za gwałt! kto mnie tu przywiózł? — wołała starościna.

— Wszystkiego się pani dowie od matki przełożonej — odpowiedziała jej podżyła kobieta — niech pani idzie do przeznaczonej celi.

Betina, oparłszy się o mur, płakała, ale w końcu pomyślawszy, że w rozmowie może się co wyjaśnić, powlokła się na piętro. Tu otwarły się drzwi czarne, głęboko osadzone w murze i pokazała się izdebka mała, schludna, biała, ale nadzwyczajnej prostoty, niemal nagości. Na stole paliła się świeca; w kącie stało łóżeczko wąskie, klęcznik przy nim i krzyż. — Okno przeżynały kraty, a zza nich na jaśniejszym nieco niebie przeglądały czarno gałęzie drzew.

Chłód tych murów owiał biedną starościnę, która upadła przerażona na krzesło. Wtem szybki krok dał się słyszeć w korytarzu, u drzwi siostra, która przyprowadziła starościnę, przyklękła i weszła osoba w wieku, ubrana czarno, z krzyżem na piersi. Betina porwała się z siedzenia ku niej.

— Zlituj się pani, wytłumacz mi co to jest! — gwałt! — omyłka! — jam nic nie winna.

Ksieni skinęła na siostrę, aby odeszła, drzwi się zamknęły.

— Siadaj pani, uspokój się — rzekła — nic ci tu złego nie grozi.

— Ale za cóż mam być zamkniętą?

— Posłuchaj pani — rzekła łagodnie ksieni — są wypadki, w których dla spokoju rodzin, dla ich sławy, nieubłagana konieczność zmusza chwilowo usunąć od świata osoby, których swoboda zagraża drugim niewolą. Z mocy danych mi z góry, od mojej władzy rozkazów, którym być muszę posłuszną, obowiązana byłam przyjąć tu panią, dać jej wszelkie wygody i o nic jej nie pytać, w żadne się nie wdawać tłumaczenia, nie słuchać ich i nie odpowiadać. Pobudki tego chwilowego zamknięcia pani są i pozostaną mi nieznane — mogę tylko spełnić jej życzenia, jeślibyś czego potrzebowała.

Starościna porwała się za włosy, zaczęła płakać i krzyczeć, jak dziecko.

— Ja tu oszaleję — zawołała — to zbrodnia, lub omyłka, jam nic nie winna, ja tego nie rozumiem, nie mam żadnej familii — nikt do mnie nie ma prawa.

— Wszystko to, kochana pani do mnie nie należy — odparła ksieni — racz się pani uspokoić i powiedzieć mi tylko, czym jej służyć mogę.

Ale Betina płakała.

— Uspokój się pani, bądź co bądź, to długo trwać nie może, a przecież u nas nic ci nie grozi.

Słów brakło starościnie, zachodzącej od płaczu.

— Poleciłam pani dać jak najwygodniejszy pokój, widzę, że mnie niezrozumiano — przejdziemy może do weselszego mieszkania.

I tego Betina słuchać nie chciała.

— Sądzę, że rozwaga własna najlepiej panią uspokoi — rzekła staruszka — i ukłoniwszy się nieutulonej — odeszła.

XXXIII.

Wdowa, po wyjściu nieznajomej kobiety od siebie, przez ciekawość chciała zobaczyć, w którą się uda stronę ta tajemnicza posłanka; otwarłszy więc okno, pilnowała. Starościnę po ubraniu i po chodzie poznała; była więc mimowolnym świadkiem całej sceny porwania. Spostrzegła, iż za nią idąca chciała mu zapobiec. Nie mogła wątpić, iż zasadzka, w którą starościna wpadła przez omyłkę, przygotowana była na Helenę. Krzyknęła z podziwu i oburzenia.

— Helo! — zawołała — a! to była zdrada! — patrz! Starościnę, która wyszła w tej chwili, zamiast ciebie porwano.

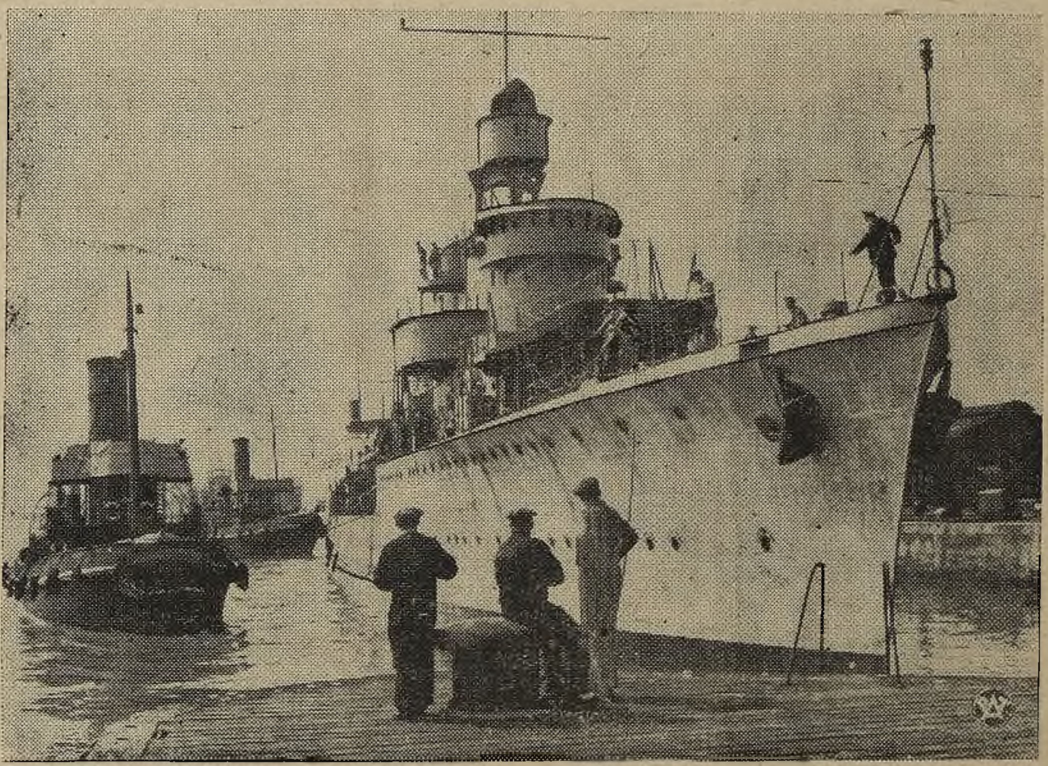
(Ciąg dalszy nastąpi).

Nowy kontrtorpedowiec Polski.

Na obok zamieszczonym zdjęciu fotograficznym widzimy nowy polski kontrtorpedowiec pod nazwą „Błyskawica". Budowa tego okrętu dobiega końca w stoczni angielskiej w Cowes.

Za każdy taki okręt wojenny Polska nie płaci pieniądzmi ale towarami, a najwięcej mięsem wieprzowym (bekonami), którego Anglicy bardzo wiele konsumują.

Nowy ten okręt, który wkrótce przybędzie do Gdyni powiększy tak potrzebną naszą siłę morską do ewentualnej obrony naszego wybrzeża na morzu Bałtyckim.



Występ górali w Warszawie.

Na stadionie Wojska Polskiego w Warszawie wystąpiły z pokazem pieśni, śpiewów, tańców, obrzędów i zwyczajów ludowych grupy mieszkańców ziem górskich od źródeł Wisły i Olzy aż po Czeremosz, a więc górale śląscy, żywieccy, skalni podhalanie, spiszacy, orawianie, łemkowie, bojkowie i huculi. Widowiskom tym przypatrywał się wielotysięczny tłum publiczności oraz żołnierze.

Na obok zamieszczonym zdjęciu fotograficznym widzimy kapelę góralską ze Szczawnicy w momencie defilady, grającą swoiste skoczne utwory.



Najmniejszy obywatel Polski.

— Proszę o uzgodnienie meldunku — rozlega się tajemniczy głos.

W biurze meldunkowym przy ul. Nowy Świat w Warszawie zapanowało wielkie zdziwienie. W pokoju niema nikogo, a słychać jakiś głos. Czyżby duch, czy może diabeł?

— Proszę, oto wykazy meldunków — rozlega się po raz drugi głos z pod przepierzenia, oddzielającego biuro od interesantów:

Mała wyciągnięta w górę rączyna z widocznym wysiłkiem unosi wielką meldunkową księgę. Interesantem okazuje się najmniejszy obywatel Polski, 88-centymetrowy zaledwie człowieczek, pan Franciszek Bogacki.

Za wychodzącym z biura drobnym kroczkiem p. Bogackim wylatuje gromadka dzieci i od razu zaczyna traktować go „za pan brat". Jeden pociągnie go za ucho, drugi uwali w plecy i proponuje zabawę „berka", inny znów zdziwiony jest niezmiernie, że nowy „kolega" nie chce być „policjantem", ani „złodziejem". W końcu 50-letniemu p. Bogackiemu znudziła się ta zabawa. Stanął więc w postawie szermierczej i wymachując swą 40-centymetrową laseczką oświadczył, że położy trupem najodważniejszego śmiałka.

Pięćdziesiąt lat życia najmniejszego obywatela Polski nie były usłane różami.

Franciszek Bogacki, z pochodzenia wieśniak, urodził się w roku 1887 we wsi Niesowice pod Olkuszem. Rodzice karzełka mają wzrost normalny, po 166 cm. i liczą obecnie około 75 lat. Bieda w domu rodziców sprawiła, że mały człowieczek musiał szukać szczęścia wśród ludzi obcych. Po bezskutecznych staraniach o pracę przyszedł mu nareszcie z pomocą przypadek.

Posłuchajmy, co mówi Franciszek Bogacki o swej pierwszej pracy:

— Przyjechał raz do naszej wioski proboszcz parafii z Gorenicy koło Pińczowa, zobaczył mnie i powiada: „Wiesz, bratku, zabiorę cię do siebie. Jesteś małym, sam dużo nie zjesz, a ja ciebie z nogami też nie połknę".

Pracowałem u księdza przez lat osiem. Nastawiałem samowar, ciężki był, pasłem gęsi i było mi dobrze. Później, gdy proboszcz opuścił parafię, dostałem się do schroniska księży emerytów w Kielcach, gdzie pracowałem przy posłudze aż do roku 1901. Tak mi tam jednak dokuczały służące, że nie wytrzymałem i z pomocą biskupa wyjechałem do Warszawy.

Dostałem tu pracę w zakonie SS. Szarytek na Tamce. Reperuję parasole, drutuję rondle, doglądam zamków i dostaję za to 10 złotych miesięcznie, jedzenie, mieszkanie i opranie.

Jedzenie karzełka nie stanowi wielkiej pozycji w budżecie SS. Szarytek, mimo, że najmniejszy ten człowiek odgraża się, że ma jak rekin straszny apetyt.

— Jak jestem głodny, to mogę nawet zjeść na śniadanie całą kajzerkę. Normalnie wystarcza mi pół kajzerki i trzecia część szklanki herbaty na śniadanie i kolację. Na obiad kawałeczek mięsa i dwa małe kartofle.

Najgorszy kłopot jest z ubraniem.

— Zrobiłem sobie za oszczędzone pieniądze garnitur. Mimo, że wyszło na niego zaledwo 120 cm. materiału, krawiec policzył mi aż 80 zł., bo jak twierdzi, miał więcej roboty niż z garniturem na dorosłego mężczyznę.

O kobietach wyraża się mały ten człowieczek lekceważąco.

— Nie pociągają one mnie zupełnie. Ponadto miałem tyle zmartwień, że po prostu nie było czasu o nich myśleć. Ot teraz na przykład pisała mi matka, że ojciec jest bardzo ciężko chory, a ja nie mogę sobie pozwolić na przejazd do Olkusza.

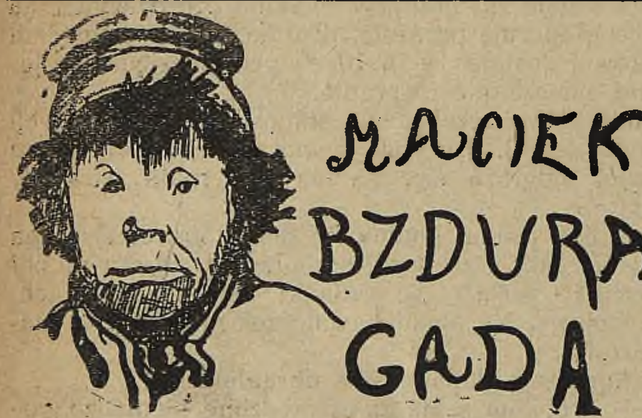
Tu mały p. Bogacki zamilkł, a w małych jego oczkach ukazały się łzy..

Najmniejszy człowieczek w Polsce w cierpieniu swym znosi zmartwienia i troski na miarę wielkoluda...

Dożynki na Górnym Śląsku.



Z okazji 50-lecia założenia Kółka Rolniczego w Chorzowie odbyły się uroczystości dożynkowe, na które złożył się korowód delegacyj rolniczych z przystrojonymi wieńcami dożynkowymi. Na zdjęciu widzimy wieniec chorzowskiego Kółka Rolniczego z cyfrą 50 u góry wieńca z okazji święta tego Kółka.



Kiejsik ześlimy sie na drudze z Bartkiem Furgacem i zaceni my gadać, jeno przecie nie o babach, bo ich nam na nic nie potrza, ale gadaliśmy o ważniejsych rzecach.

Pada do mnie Furgac, co źle jest na świecie, a to jest najprawdziwsa prawda, bo cemu to Pan Bóg nie zrobił tak na świecie, zeby na wirzbach rosły gruski, a na brzozach jabłka, na sośnie śliwecki. Przecie wtedy ludziska mieliby swojego owoca dosyć i nie paskudowaliby po cudzych sadach.

I tak, jak my se oba z Furgacem śli drugą, tak ślimy akuratecek wele plebańskiego sadu, a on zacon pokazować cyrwieniuśkie jabłuska i żółciuśkie grusecki, na co jaz mnie samego okrutecnie oskomina zacena zbirać.

Furgac dalej zacon gadać:

— Cemu to Pan Bóg jegomości daje tyla owoca: na jabłoniach tyla jabłek, na gruskach tyla grusek, a na śliwach tyla śliw, jaze drzewa popodpirane są. A cemu to u twojego gospodarza nima tego, ani u stryka Walantego, ani u Tyrkały, ani u Becały, ani u Sikuły i u insych psiwólcańskich gospodarzy nie uświadcy dobrych drzew, coby dużo i dużego owoca obrodziły.

— Głupiś! — padam mu na to. — Bez to nima tyla owoca, bo w Psi Wólce zamiast jabłoni, grus i śliwów rosną w sadach wirzby, przy drudze we wsi wirzby, za wsią tez rosną wirzby. A przecie wiadomą jest rzecą kazdemu, ze na wirzbie nie bedzie sie miał scupak, ani tez jabka, ani zadne grusecki nie urosną.

— A prawda! — pada Furgac. — Bo ja juz myślałem, ze Pan Bóg to jeno z panami ze dwora i księdzami trzyma i jem jabłonie, gruse i śliwy lepsiejse dał, a chłopu jeno wirzby i brzozy, a gruse to jeno takie, co na nich ulęgałki jeno urosną, co jak se cłek ich więcy pozre, to zarasicko cłeka rozpucy i bańdzioch boli.

— Gadam Bartkowi, co tak nie jest, bo Pan Bóg nie ino z panami i plebanem trzyma, ale z kuzdym chłopem, co jeno z Panem Bogiem chce trzymać. — I kazdy moze przy chałpie mieć dobre gruse, jabłonie i śliwy, jeno niech se wsadzi zamiast wirzby, co śniej nawet kołek do płotu jest ladaco. Piekniuśkie jabłuska i grusecki mogą u kazdego gospodarza rosnąć, jak sie jeno o porzomne jabłonie i gruse postara.

Ano tak, przyznaję ci racyją — pada do mnie Bartek. — U ludziś się wyhadukował, to wszyćko dokumentnie znas i umis. A i prefesur, co do niego chodzis, tez cie niejednego galantnie naucy. Ale mi jeno to dziwne było, ze wszyćkie pastuchy na polu to mają zawse piekniuśkie jabłka i gruski, chociaz przy chałpach ich gospodarzy same wirzby i brzozy rosną.

— A ze to ja — pada dalej Bartek — jestem z urody i ciekawości do baby podobny, tak tez kiejsik jak siandar zaconem psiwólcańskich pasterzy sie pytać:

— Skąd mas takie piekne jabłka — pytam sie jednego.

— Z jegomościowego ogrodu — pada.

— A ty skąd mas? — pytam sie drugiego.

— Z jegomościowego ogrodu — pada.

— A ty skąd? — pytam sie trzeciego.

— Z jegomościowego ogrodu — pada mi i ten trzeci.

— Tak samo cwarty, piąty i dziesiąty, a jeno cosik paru miało gruski z dziedzicowego ogrodu, a jeno jeden z wójtowego.

— Acha! — myślę se — to Pan Bóg przyścipnie zrobił, bo jegomości i dziedzicowi dał drzewa, a chłopacyskom owoce. To akuratecek tak jak w raju. Jadamowi Pan Bóg dał raj i drzewa, a Jewa posmykała śniego jabłuska, co ino jednego dała Jadamowi skostować.

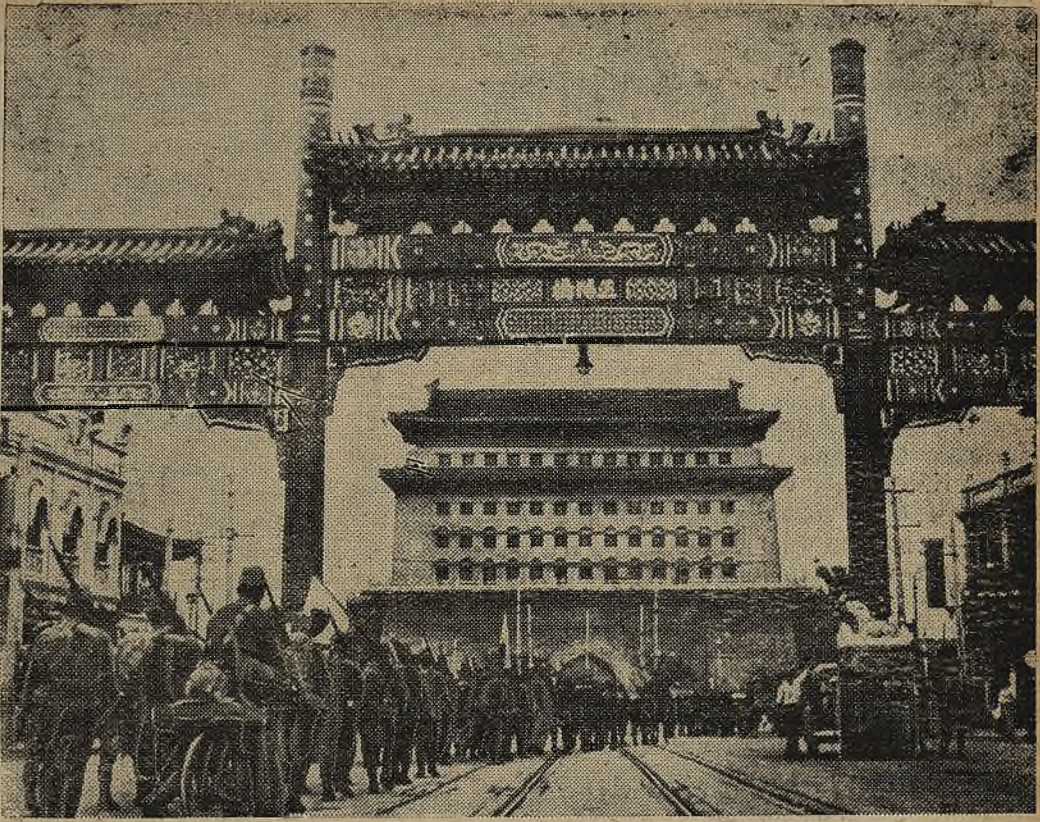
I bez to takie psiwólcańskie chłopacyska są jako te wróble, co nie sieją ani orzą, jeno cudze kradną. A ociec abo gospodarz, zamiast zerznąć takiego smyka, to jesce takie jabłka sami zreją.

Bez to tez źle jest teraz na wsi, a najwięcy źle moze w Psi Wólce, bo w ogrodach jeno same wirzby i brzozy rosną i kuniec.

Wkroczenie wojsk japońskich do Pekinu

Obok zamieszczone zdjęcie fotogr. przedstawia moment wkroczenia wojsk japońskich do Pekinu, stolicy Chin, które to miasto wojska japońskie zajęły na skutek niedołęstwa jednego z generałów chińskich. — Niedołęstwo w prowadzeniu operacyj wojennych generał ów zaraz spostrzegł i poprosił o dymisję.

Utrata Pekinu dla Chińczyków jest wielką stratą, bowiem w ręce Japończyków wpadł bogaty materiał wojenny, którego Chińczycy nie zdołali na czas z tego olbrzymiego miasta wywieźć. Pozostał też rezerwoar ludzki, na zasilanie formacyj wojskowych rezerwami.



Sąd Skarbnika.

(Ciąg dalszy)

Późnym już wieczorem stanęli przed karczmą w Słupi i dopiero dźwięk skrzypcy, gwar rozmawiających, wesołe okrzyki tańczących wyrywały ich z miłego upojenia i przypomniały, że są już u celu dzisiejszej wędrówki.

Weszli więc do izby, w której chcieli na noc znaleźć przytułek, ale zaraz stracili wszelką nadzieję znalezienia chwili wypoczynku, zastawszy całą izbę wypełnioną ludźmi, a w środku ochoczo tańczących w koło. Izba karczemna, jak zwykle w Polsce, bardzo była obszerna, olbrzymi podciąg belek dalekich sięgał czasów. W rogu izby za ogrodzeniem krzątała się gosposia, nieustannie nalewając kieliszki i szklanki ochoczym gościom; w przeciwległym kącie żydek ru dobrody, na stoliku siedzący, otoczony ciekawymi dziećmi, rzempolił skocznie na skrzypcach; wszystkie ławy, naokoło izby stojące, zasiedli goście, składający się z chłopów, górników, hutników, kurzaczy i kilku żołnierzy. Każdy z tych stanów szukał swojego grona i tam rozprawiał; między chłopami rozprawiano o sprawach domowych, a następnie rozmowę skierowano na sprawy gospodarskie, przy czym wymieniono nazwisko jakiegoś bogacza Michała Garbackiego, chwaląc go, że dobry i sprawiedliwy, ale pewno z diabłem trzyma, już to że wie wszystko, co się między ludźmi dzieje, już też, że ma w domu tyle kół, kółek, co jak każe, to się wszystkie obracają, którymi mąkę bez wody i wiatru miele i nie wiedzieć co jeszcze; a wszędzie sieje i zbiera, po wąwozach, urwiskach, gdzie dawniej trawa nawet nie rosła.

Górnicy rozprawiali sobie o Skarbniku, duchu opiekuńczym kruszców i wszystkich skarbów polskiej ziemi, jak dobrym w pracy pomaga, a złym prędzej czy później karę wymierza. Hutnicy rachowali wielkie zyski, co im się otwierają w nowo zakładających się piecach, wspominali o panu z Wielkopolski, co nad brzegiem Kamionny dobrocią tyle ludzi do siebie pociąga, a udzielając pracy, sprawiedliwie ją nagradza; kurzace, więcej zatopieni w trunku, rozprawiali z żołnierzami, a jako najbiedniejsi najwięcej robili planów na przyszłość, gdyby nagle los lepszy miał być ich udziałem.

Grześ i Anusia w zakątku izby skromne zajęli miejsce, patrząc z niejakim podziwem na świat tak mało im znany, który ich otaczał. Powoli górnicy zaczęli zaczepiać kolegę najpierw rozmową, a potem trunkiem, a wywiódłszy mimo oporu Anusię w taniec, udało im się wciągnąć i Grzesia w ochocze koło. Nagle znalazł się w parze z Katarzyną z Kunowa, córką bogatego kamieniarza. Biała jej szyja jeszcze bielszą się zdawała przy kilku sznurkach wielkich korali; długie warkocze spadały na zielony kaftanik, a czarne oczy dziwnym świeciły ogniem. Była to zupełna piękność, do tego świadoma o sobie, a więc nie tracąca żadnej okoliczności, w której się jeszcze w lepszym świetle ukazać mogła. W pierwszej chwili Grześ nie miał oczów dla niej, machinalnie tylko się kręcił, ścigając okiem i duszą skromnie przybraną Anusię, wesoło pląsającą z innym górnikiem. Ale gdy Anusię wesołość tańca, dotąd jej nieznana, w takie upojenie wprawiła, że nie odpowiadała czułym wejrzeniom Grzesia, zaczął i on przez pewne uczucie mszczącej się zazdrości więcej uważać na swą tancerkę, która żadnej nie traciła sposobności, by go olśnić swymi wdziękami. Tak było przez ciąg tańca, lecz gdy muzyka ustała, znów się znaleźli Grześ i Anusia i znów im się zdawało, że dla nich dwojga tylko świat cały jest stworzony.

I tak by było zostało, gdyby rudobrody żydek, jakby potomek węża edeńskiego, nie był znów zarzempolił nowego tańca, wskutek czego kilku młodych górników porwało Anusię i wnet migała się

tylko w zwinnych obrotach przed oczami Grzesia. Nie kontent z siebie i z wszystkiego co go otaczało, poszedł między starszych kolegów szukać pociechy, czyli ogłuszenia w trunku, przy którym żwawa rozmowa zwróciła się z całą szczerością ludzi podpitych ku niemu. Zaczęli mu robić uwagi, czemu się żeni z biedną sierotą i nie bardzo piękną, kiedy przy jego dorodnej postaci bogatszą mógłby dostać, a przy dostatkach nie potrzebowałby wiecznie być prostym górnikiem, mógłby kiedy wyjść i na sztejgra. Grześ się najprzód oburzał, potem jak mógł odrzucał te myśli, ale mimowolnie oczy, patrząc wciąż na wskazywaną Katarzynę, niekorzystne robiły porównanie dla Anusi, której główną pięknością było serce, przeglądające w każdym uśmiechu, w każdym ruchu. — Czym weselej tańczyła Anusia, tym Grześ, zagrzany trunkiem i radami znajomych, więcej się myślą zbliżał do Katarzyny, wreszcie poskoczył ku niej, porwał do tańca i nie rozłączył się z nią aż z końcem zabawy, to jest ze świtem.

Z pierwszym słońca promieniem ruszyli Grześ i Anusia ku domowi, ona mimo znużenia wesoła po wesoło spędzonej nocy, on zamyślony ucinkowo odpowiadał na jej pytania tak, że wkrótce zalękniona mówić przestała; i tak oni, co w wigilię tyle sobie mieli do powiedzenia, dzisiaj kilka mil przebyli razem w grobowem milczeniu.

III. Jeszcze jeden grób więcej na cmentarzu w Szewnie.

Skoro się otwarły drzwi biednej chaty, Anusia nie mogła dłużej wytrzymać stanu niepewności, rzuciła się na szyję opiekuna, przyszłego męża, przepraszając, jeśli w czym zawiniła, prosząc o udział w smutku, jeśli jaka troska zaległa umysł kochanego jej Grzesia. Serce jego przez chwilę biło jak dawniej, przycisnął swą Anusię do piersi, jak mąż, jak ojciec, ale duch złego już był wrzucił w niego ziarno zepsute i skoro tylko zaczęła się krzątać koło domu, same ściany biednej chaty nasunęły mu zaraz porównanie losu: co go czeka z tym, coby mógł sobie zapewnić, biorąc za żonę Katarzynę, której serce zdawało mu się nie obojętnym dla niego, po dzisiejszej, nocnej w tańcu rozmowie. Odtąd wszystko się zmieniło w biednej chacie nieboszczyka Szymona; nie była ona już więcej niemym świadkiem czułych, cichych rozmów, po dniu spędzonym na pracy. Grześ, skoro teraz z pracy wracał, zawsze znalazł konieczną potrzebę oddalenia się z domu, zawsze zamyślony, zasępiony; a chmur nagromadzonych na jego czole, nie mogła spędzić Anusia ni wejrzeniem, ni uśmiechem, ni piosenką, jak dawniej bywało. Smuciła się i Anusia nieświadomością trosk Grzesia, ale jej serce za czyste było, aby przypuścić, że myśl zdradzenia jej zakłóca jego sumienie; myślała zawsze, że bliska chwila ich ślubu zwróci słońce ich szczęścia. Ufna w Opatrzność pełniła starannie swe obowiązki, modląc się do Boga o odwrócenie wszelkiego złego od jej ukochanego. Najmilszą teraz dla niej była chwila, kiedy przygotowawszy śniadanie, biegła z dwojakiem (garnkiem podwójnym) w ręku i nad sztolnią czekała ukazania się z głębi ziemi lubego Grzesia, aby posilić go strawą, jej zachodami przysposobioną; wtenczas przynajmniej uzyskiwała spojrzenie, w którym wyraz podziękowania a czasem i litości za miłość brała.

Ale jednego razu napróżno godzin kilka czekała, Grześ się nie ukazał; niepokój zaległ jej serce, pobiegła szukać go w domu, a tam nie znalazłszy znów powróciła nad sztolnię; wszystkie echa gór i serc ludzkich wzbudziła wywoływaniem bolesnym imienia narzeczonego, nikt nie widział, by wyszedł z pod ziemi, nikt nie słyszał o nim w okolicy, i wkrótce utrwaliła się wiara między ludem, że go za jakieś ziemskie winy spotkała kara pod ziemią z rąk Skarbnika.

Ale sąd ludzki nie doszedł już do Anusi; ogłuchła na mowę ludzką, wszystkie jej zmysły stępiały, serce jedno żyło nadzieją ujrzenia Grzesia, choćby siłą cudu; dnie i noce pędziła klęcząc przy sztolni, modląc się do Boga za narzeczonym. Z początku dobrzy ludzie chcieli ją odwieść od miejsca, gdzie ją przykuła największa boleść i jedyna nadzieja, ale przekonawszy się o niepodobieństwie wykonania dobrych chęci swoich, przyzwyczaili się do tego widoku i co dzień rano, idąc do pracy zastawali Anusię klęczącą nad sztolnią, wieczorem znów tam ją żegnali, bo na chwilę nie opuściła tego miejsca, żywiąc się łaską przechodzących górników. Wiele tygodni tak spędziła; patrząc na nią codziennie nie uważali górnicy jak śmierć, strawiwszy serce, rozszerza swe panowanie i nad ciałem dziewczyny; aż jednego rana zastali ją klęczącą, wspartą o kamień na zwykłym miejscu, ale nie odpowiadała im nawet na: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!“ Przybiegają przerażeni, chcą budzić, myśląc, że zasnęła; podnoszą, ale już — nieżywa. Nie jeden ze starych górników otarł łzę cichą. Odnieśli wynędzniałe ciało Anusi do opustoszałej chaty, ale wszelki ratunek był bezskuteczny. Niezadługo pleban błogosławił grób jej obok grobu jej ojca, na cmentarzu w Szewnie wykopany. Długo mówił za nią modlitwy, bo już nikogo nie było na świecie, coby się za nią modlił. Górnicy na pamiątkę śmierci nieszczęśliwej Anusi wystawili krzyż drewniany w miejscu jej zgonu, skąd niejedna modlitwa już płynęła przed tron Najwyższego, niejedno westchnienie za duszę biednej sieroty.

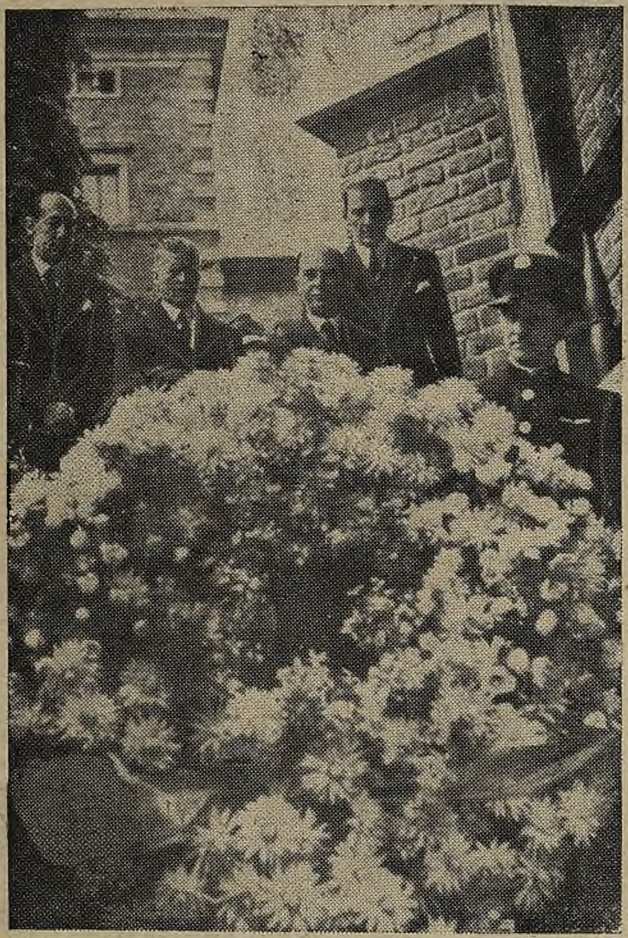
IV. Skarbnika ułudy i sąd.

Minęło dużo lat, dużo zdarzeń, Kamionna niejeden brzeg wymyła, górnicy niejedną nową sztolnię otworzyli, gdy nagle zjawił się w dolinie człowiek, który chodząc od wsi do wsi, opowiadając najdziwaczniejsze rzeczy, z największym wyrazem prawdy, zajął umysły całego ludu; przez jednych uważany za obłąkanego, przez drugich za opętanego, przez wielu za jedno i drugie, ale wszyscy go słuchali z uwagą, wszyscy się nad nim litowali, bo tło jakiegoś ogromnego nieszczęścia, nigdy jasno wybite, jakieś wielkie cierpienia piętnowały jego rozmowy, opowiadania. Jednego razu zaszedł ów nieznajomy i do Szewny. Zbiegli się ludzie wokół niego, słuchali, ale ni pojąć opowiadań, ni odpowiedzieć mogli na pytania o nieznanych ludzi i wypadki; że zaś wszędzie i zawsze mowa była o jakichś ukrytych skarbach, przekonani, że to mamona diabła, co go opętał, postanowili więc w swej poczciwości zaprowadzić go do księdza plebana, nadzwyczaj letniego starca, słynnego z pobożności, aby mu swymi modłami jakąś ulgę przyniósł i pomysł ten wnet wykonali.

Skoro tylko poczciwy starzec ujrzał obłąkanego, rozkazał oddalić się otaczającym, bo jakież było jego zadziwienie, albo raczej przerażenie, gdy w zgrzybiałych, wynędzniałych, obłąkanych rysach nieznajomego poznał od dawna zaginionego, zapomnianego Grzesia.

(Dokończenie nastąpi).

Szwedzki minister w Krakowie.



Celem zacieśnienia stosunków przyjaznych, handlowych i kulturalnych między Szwecją a Polską przyjechał do Warszawy szwedzki minister spraw zagranicznych Sandler. Po odbytych konferencjach szwedzki minister przybył do Krakowa Na zdjęciu widzimy min. Sandlera w towarzystwie minista Becka, min. Bohemana i wojewody krakowskiego schodzącego do krypty „Pod Wieżą Srebrnych Dzwonów" na Wawelu.

STANISŁAW ZUCHARA.

Diabelski młyn.

Ciąg dalszy). (Powieść). (Przedruk wzbroniony).

W tej chwili kilku żandarmów weszło, dzwoniąc szablami, gotowych do drogi. Wańka wstał od stołu, przypiął pałasz i za chwilę wszyscy opuścili dom komisarza, dzwoniąc szablami.

Było ich sześciu. Z zajazdu zarekwirowali furę i kazali się wieźć do lasu klemontowskiego. Za nimi w niedużej odległości jechała druga fura, dalej trzecia. Obie one również napełnione były żandarmami.

Po przybyciu na miejsce, podzielono się na trzy oddziały. Jeden został w lesie, drugi poszedł patrolować wieś, trzeci podsunął się pod karczmę, gdzie rozstawiono czaty. Tu bowiem, według relacji Wańki, spodziewano się pochwycić emisariusza.

ROZDZIAŁ VII.

Pułapka.

Chcąc wyjaśnić niektóre ciemne punkty naszej powieści, musimy się cofnąć do czasu, kiedy maziarz opuszczony przez głupiego Bartka, z przejęciem słuchał śpiewu nadobnej Helenki. Popadł w jakąś dziwną ekstazę, zatracił zdolność liczenia czasu.

Z takiego stanu wyrwał go nagle rozpaczliwy głos, który echem rozległ się po lesie:

— Na pomoc!

Matołd zerwał się, — otrząsnął się z przykrego wrażenia i pobiegł w tamtą stronę, skąd doleciał go okrzyk. Nikły blask latarki wskazał mu drogę. Cichaczem więc, stosując wszelkie środki ostrożności podążył w tamtą stronę i był świadkiem napadu na moskiewskiego strażnika. Później podążył krok w krok za napastnikami i w ten sposób dotarł do studni, — w którą wrzucono więźnia. Widział sylwetki uciekających, słyszał stłumiony okrzyk:

— Niebezpieczeństwo — uchodzić każdy w swoją stronę - zbiórka pod krzyżem.

Po wydobyciu więc Wańki ze studni i po jego odejściu, jeszcze raz zbadał dokładnie polankę, po czym szybkim krokiem podążył w kierunku, gdzie stał krzyż, pod którym spodziewał się spotkać sprawców napadu na carskiego strażnika.

Szedł szybko, nie oglądając się za siebie, a w głowie dojrzała mu myśl działania. Był pewnym, że Jakub i tajemniczy dziad byli przyczyną nieszczęść jego ojca i matki, gdyż rozmowa, jakiej był świadkiem kilka dni temu pod krzyżem, dała mu do ręki niezbity dowód. Dziś wiedział więcej Po wypadku w lesie uprzytomnił sobie, czym się Jakub zajmuje. Poznał go bowiem, gdyż światło latarni padało mu wprost na twarz. Rozmowy, jaką prowadził ze związanym Wańką nie słyszał, a więc zrozumiał, że ma do czynienia z pospolitym rzezimieszkiem.

Naraz, gdy wchodził w las, zdawało mu się, że słyszy poza sobą szmer, podobny do ostrożnego stąpania. Odwrócił się szybko i wytężył wzrok, ale nie ujrzał nic. Uspokojony, sądząc, że się przesłyszał, ruszył kilka kroków naprzód, lecz w tej chwili znów usłyszał za sobą ów szmer tajemniczy, jakby ktoś szedł za nim.

Znów się odwrócił i uczuł lekki ścisk dokoła serca. W odległości kilkunastu kroków za sobą ujrzał jakiś cień, który ostrożnie szedł jego śladem. — Maziarz uśmiechnął się dziko, a w ręku błysnął mu długi stalowy nóż. Uspokojony wszedł w las i zaczaił się za pierwszym drzewem, czekając na tajemniczego osobnika. Równocześnie z głębi lasu doleciał go również podejrzany szelest.

— Co to być może?

Nagle uczuł, że nogi pod nim zaczynają drżeć i zimny pot wystąpił mu na czoło. Wyraźnie usłyszał teraz, jak ktoś zawołał nań:

— Janie... Janie...

Włosy powstały mu na głowie, uczuł lodowaty chłód w plecach. Głos był tak dziwnie przejmujący, jakby nie z tego pochodził świata.

Obejrzał się, nikogo nie było w pobliżu. Idący za nim osobnik kocim krokiem skradał się dalej w kierunku lasu.

— Czyżby on wołał? — pomyślał maziarz, próbując ostrza noża i gotując się do walki.

W tej chwili znów zadźwięczał mu w uszach ten sam głos wołający go, który był raczej krzykiem rozpaczy.

— Janie.,. Janie...

Zdziwiony spojrzał do góry, gdyż zdawało mu się, że stamtąd go ktoś wołał, że był to głos kogoś nieznanego, kto próbował go ostrzec przed grożącym niebezpieczeństwem. — Lecz uśmiechnął się zaraz i szepnął:

— Zwidziało mi się.

Nie skończył jeszcze tych słów, gdy po raz trzeci rozległ się ten sam głos bolu i rozpaczy:

— Janie... Janie...

Maziarz zdrętwiał. Uczuł straszny szum w głowie. Zdawało mu się, że leci nagle w przepaść straszną i grozą ziejącą, uczuł bolesny ścisk koło serca, a przed oczyma ujrzał mgłę, która zasłoniła mu wszystko... Chciał krzyczeć, cichy jęk tylko wydarł mu się z gardła, — chciał wołać o pomoc, sił mu nie stało. Tracił przytomność.

W ostatniej jednak chwili zebrał całą swą świadomość i nadludzką siłą woli otrząsnął się z przygniatającej go strasznej zmory. Z zadowoleniem uczuł, że odzyskuje siły i jasność umysłu; znów stał się rzeźkim i gotowym na wszystko,

Człowiek idący jego tropem znajdował się kilka kroków od niego. Maziarz obserwował go pilnie, — ściskając kurczowo rękojeść noża. Tamten przystanął, Przez chwilę nodsłuchiwał uważnie, jakby obawiając się czegoś nieznanego i postąpił naprzód. Maziarz przypatrujący mu się zza drzew zadrżał, poznał bowiem w tym tajemniczym człowieku Jakuba Stonogę. Równocześnie radość wielka oblała jego serce, raz jeszcze spróbował ostrza noża. W tej chwili Jakub wszedł w las.

Chwila ciszy...

Naraz krzyk przerażenia wydarł mu się z piersi, ktoś wyskoczył zza drzew, a nad gardłem Jakuba błysnął straszny nóż...

— Przekleństwo — ryknął napastnik i pchnął co sił nożem. Równocześnie usłyszał jak ktoś trzeci wypadł z lasu i rzucił się w ich stronę.

— Podły zbrodniarzu — usłyszał maziarz głuchy harkot nad uchem, a równocześnie otrzymał potężny cios w głowę. Zamroczyło go wtedy i upadł na ziemię. Jak przez mgłę widział jeszcze nad sobą pochyloną twarz, która była straszną, a którą widział już gdzieś, bo wydała mu się dziwnie znajomą.

Naraz drgnął i szepnął.

— Głupi Bartek...

W tej chwili stracił przytomność.

Gdy ją odzyskał, w lesie panowała bezwzględna cisza. Najlżejszy wiatr nie powiał, tylko od czasu do czasu słychać było żałosne kwilenie sennej ptaszyny.

Maziarz z trudem podniósł się z ziemi i rozejrzał dokoła. — Nie było nikogo. Na ziemi ujrzał coś błyszczącego, schylił się i podniósł. Był to jego nóż. Schował go więc do rękawa i z zaciśniętymi pięściami podążył w stronę krzyża.

Las skończył się szybko. Maziarz okrążył łąkę i zaczął się zbliżać do celu. Wkrótce dobiegły go przyciszone głosy, na czworakach więc podsuwał się, to znów pełzał, aż znalazł się w odległości, skąd wyraźnie mógł słyszeć wszystko. Rękoma namacał nieduże wgłębienie w ziemi, gdzie łatwo się ukrył i rzucił wzrokiem w stronę, skąd dolatywały go głosy, rozmawiających.

Było ich niewielu. Rozmawiali półgłosem, lecz można było zauważyć, że byli silnie zdenerwowani i podnieceni.

Maziarz słuchał.

— Jeżeli walka nasza — mówił któryś — ma być skuteczną, jeżeli wysiłek nasz ma przynieść pożądane owoce, musimy położyć bezwzględny nacisk na nietolerowanie wrogów, musimy oczyścić okolicę od różnego rodzaju szpiclów i donosicieli, którzy swymi czynami paraliżują w zarodku naszą akcję. A jest ich wielu. Znacie ich wszystkich. Jeden z nich został unieszkodliwiony. Ale to tylko jeden. — Prócz niego mamy jeszcze wielu innych, z którymi będziemy robić to samo. To nasi wrogowie. Musimy ich tępić bez miłosierdzia, bez pardonu, — tak, jak oni nas tępią. Wspomnijcie Jóźwika. Powiesili go. Ten, kto stał się głównym jego zamachowcem otrzymał już zasłużoną karę.

— To jest nieprawda! — rozległ się nagle ostry, tchnący gniewem głos — to nieprawda.

Ten, który przemawiał, przerwał i ze zdziwieniem spojrzał w stronę, skąd mu przerwano.

Jakub Stonoga jeszcze raz powiedział.

— To nieprawda!

Wszyscy ze zdumieniem spojrzeli na niego.

— Jak to, alboż to nie został wrzuconym do studni?

— Tak, to prawda, ale i to prawda, że ten carski sługa nigdy w tej studni śmierci nie znajdzie, bo zdołał się z niej wydostać.

Przerażenie ogarnęło obecnych. Lecz tylko na chwilę. Ciekawie zaczęto pytać Jakuba:

— Jakim sposobem? Jak się to stało? Skąd to wiecie?

Jakub podgarnął spływającą mu na czoło czuprynę i zaczął mówić:

— Słuchajcie! Wtedy, gdy się już wszyscy od studni oddalili, zostałem tylko ja jeden, gdyż chciałem się dowiedzieć, kto i po co tam przybył. Nie zawiodłem się. Na polankę wszedł człowiek, który moskala ze studni wyciągnął i wolno puścił. Nie mogłem mu przeszkodzić. Później ten człowiek poszedł w kierunku lasu, zacząłem go śledzić. Zauważył mnie. Zaczaił się za drzewem i w chwili, gdy zrównałem się z nim, rzucił się na mnie z nożem w ręku.

Tu Jakub przerwał, nikt nie przerywał milczenia. Dopiero po dłuższej chwili ktoś zapytał:

— I co się stało dalej?

— Mówcie, — mówcie, — rozległy się ciekawe głosy.

Jakub więc zaczął:

— Byłem już pewnym, że ostatnia moja godzina wybiła. Napad był tak niespodziewany, że straciłem zupełnie orientację. Nie broniłem się nawet. Zmrużyłem oczy i czekałem ciosu. Lecz widocznie Bóg ma mnie jeszcze w opiece, bo upłynęło parę długich, jak wieczność chwil, a ja wciąż żyłem. Co dziwniejsze, nie czułem nawet uderzenia. Otworzyłem więc oczy i zdumiałem się: mój morderca leżał nieprzytomny pod mymi nogami. Obok niego leżał nóż, którym ja miałem być zamordowanym Chwyciłem go więc i podniosłem dłoń do góry, żeby napastnikowi zadać cios, który był dla mnie przeznaczony.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Poradnik gospodarczy.

Zbieranie i przechowywanie owocu zimowego.

Dopóki liście na drzewie wyglądają jeszcze zielone i trzymają się go mocno, owoc zimowy rośnie i rozwija się dalej i wnet dochodzi do szczytu rozwoju. Dopóki więc liście nie pożółknieją i nie poodpadają, nie należy też zrywać zimowych jabłek i gruszek, a w żadnym razie nie należy ich z drzewa zrywać przed połową października. Stan dojrzałości owocu na drzewie poznać po czarnym lub brunatnym kolorze ziaren, jak i po tem, że z drzewa spada też zdrowy owoc bez wszelkiej zewnętrznej przyczyny. U gru-

szek poznać stan ten z łatwością z tego, że, skoro się owoc lekko podniesie, natenczas ogonki odrywają się od drzewa. Wszelkie owoce, przeznaczone do jedzenia i do suszenia, trzeba zrywać ręką; — owoc, z którego się wyrabia moszcz czyli wino i powidła, można z drzewa strząsać. W żadnym razie atoli nie należy strącać owocu drągiem, bo to nietylko szkodzi owocowi, ale i drzewu samemu. — Do zrywania owocu są najodpowiedniejsze okrągłe lub podługowate a miałkie koszyki, plecione z wiciny, wewnątrz obciągnięte grubym płótnem; na spód kładzie się nieco słomy lub siana. Do kabłąku przyczepia się hak żelazny lub drewniany, za który się koszyk zawiesza o gałąź lub szczebel drabiny, — aby mieć obie ręce wolne do zrywania. Jeżeli drzewa wysokie, natenczas każda zrywająca osoba winna mieć dwa kosze na lince, aby nie potrzebować tyle razy schodzić i tracić czasu daremnie. Owocu nie należy także przesypywać z jednego kosza w drugi, lecz przekładać, bo już nawet lekkie uderzenie się owocu wywołuje na nim plamy, które zmniejszają jego wartość. Wielki, delikatny owoc należy układać w szychty, a między szychty kłaść po arkuszu papieru. Owoc w ten sposób zrywany i następnie dobrze przechowany przynosi zawsze pobry zarobek.

Najodpowiedniejszym miejscem do przechowania owocu jest takie, do którego się mróz nie dostaje, a w którym termometr wskazuje 2 do 3 stopni ciepła. W cieplejszych miejscach owoc nie przechowuje się długo, to jest dojrzewa za rychło. Światło przyczynia się również do rychlejszego dojrzewania owocu, miejsce do przechowania powinno być zatem ciemne. Za wilgotne powietrze ułatwia gnicie owocu, za suche sprawia, że owoc się kurczy, a powierzchnia jego dostaje zmarszczek. I na to więc trzeba zważać przy dobieraniu miejsca.

Owoc należy poukładać ogonkami do góry na podkładce ze słomy, wielkie, delikatne owoce tylko w jednej szychcie. Gdzie nie ma wiele miejsca, tam przechowują owoc zimowy w ten sposób, że owijają każdą sztukę w papier i wkładają w paki lub beczki, które się ustawia w niezbyt ciepłych izbach. W taki sposób owoc przechowuje się znakomicie, jest smacznym i zdrowym.

Sposoby kwaszenia ogórków.

Ogórki kwasi się w różny sposób, a także zależnie od tego, czy chcemy je mieć prędko, czy zamierzamy przechować je na później. Kilka takich sposobów podajemy poniżej:

Ogórki do kwaszenia na zimę powinny być zupełnie świeże, niepoobijane, bez skaz, długie a cienkie. Nalać zimną, słoną wodą na 6 godzin, wyjąć — niech zupełnie z wody obeschną. Przyszykować liście dębowe, wiśniowe, winogronowe, z czarnych porzeczek, chrzanu, pieprzu, kopru w łodygach, — wody przegotowanej i zupełnie ostudzonej. Na 10 kwart wody bierze się 10 łyżeczek soli i jedną łyżeczkę saletry (saltpeter). Na dnie beczki ułożyć rozmaite liście, kawałek czosnku, struganego chrzanu, ułożyć to na warstwę ogórków i tak napełnić beczkę. Następnie nalać wystudzoną wodę soloną z saletrą, — nakryć płótnem, położyć denko, a płótno spłókiwać w zimnej wodzie. Najlepiej na zimno beczkę zabić, położyć na bok i przetoczyć cokolwiek beczkę, inaczej warstwa ogórków leżąca na wierzchu może zacząć gnić i zepsuje inne. Przetaczanie beczki zapobiega temu.

Ogórki kwaszone na prędce. — Swieże ogórki obmyć, nalać wodą na 6 godzin, wyjąć, poobcinać końce, układać w garnki gliniane warstwami, przekładając koprem w łodygach, liśćmi z wisien, kawałkiem chrzanu, ząbek czosnku i tak ułożyć aż pod sam wierzch. Zalać gotowaną i wystudzoną wodą, osolić do smaku, a za cztery dni będą kwaśne.

Ogórki po amerykańsku. — Na dno beczułki lub słoja ułożyć warstwę kopru, lub rozmaitych korzeni, na to układać ogórki, ściśle, aż do pół na, a na wierzch znowu dać koper i korzenie, po czym zalać wszystko przygotowaną wodą, lecz ostudzoną, zmięszaną z funtem soli na każdy galon. — Woda musi nakrywać zupełnie ogórki. Przykryć czystym płótnem, położyć denko i przycisnąć jakim ciężarem. Koper i korzenie można opuścić, jeżeli kto woli, bo ogórki i tak zakwaszą się w słonej wodzie.

Śliwki zaprawione korzeniami.

Złączyć razem dwie filiżanki octu, trzy funty cukru, łyżkę cynamonu zmielonego, łyżkę goździków całych, łyżkę pieprzu jamajskiego „allspice". Gotować przez pięć minut i zalać tem cztery kwarty śliwek, uprzednio wymytych, obranych z szypułek, nakłótych widelcem każda osobno i wsypanych do dużej miski. Niech tak stoją przez trzy dni, po czym śliwki wybrać durszlakiem i przełożyć w inne naczynie, a sos gotować póki się nie zrobi gęsty jak syrop. Wtenczas znów przesypać do niego śliwki i gotować wszystko razem, jeszcze przez trzy minuty, a będą gotowe do powkładania ich w słoiki szklane z dodatkiem odpowiedniej części soku naturalnie. Słoiki muszą uprzednio być wymyte, czyściutko, wyjałowione przez gotowanie w wodzie wrzącej najmniej piętnaście minut; razem z pokrywkami i z gumkami. Napełniać śliwkami i sokiem póki słoiki jeszcze gorące. Ponakładać gumki, poprzykręcać pokrywki jak najszczelniej i odstawić.

Jakie gospodarstwa rolne zwolnione są od opłaty na Fundusz Pracy.

Jak wiadomo, ustawa z dnia 16 marca 1933 r. o Funduszu Pracy przewiduje zwolnienie od opłat na rzecz Funduszu robotników zatrudnionych w gospodarstwach rolnych, zwalniając równocześnie pracodawców rolnych od opłaty od zarobków robotników rolnych.

W związku z powyższym, Ministerstwo Opieki Społecznej wyjaśniło ostatnio, jakie zakłady pracy w gospodarstwach rolnych zwolnione są od obowiązku ponoszenia świadczeń na rzecz Funduszu Pracy. — W szczególności Ministerstwo ustaliło, — że wyżej wspomniane przepisy w zakresie opłat na Fundusz Pracy są przepisem wyjątkowym i jako takie nie mogą być interpretowane rozszerzająco. Nie mogą być zatem rozciągane na zakłady pracy, noszące charakter przemysłowy, lub handlowy, choćby były ściśle związane z gospodarstwami rolnymi, ani też na robotników, zatrudnionych w tych zakładach.

Z mocy zatem ar. 15 ustawy o Funduszu Pracy obowiązane są do uiszczania opłat tartaki, gorzelnie, krochmalnie, syropiarnie, wszelkiego rodzaju suszarnie, fabryki przetworów owocowych, mleczarnie, młyny, wiatraki, wędzarnie, płatkarnie, cegielnie, oraz eksploatacje leśne. Podobnie robotnicy zatrudnieni w tego rodzaju zakładach obowiązani są ponosić świadczenia na rzecz Funduszu Pracy. Równocześnie Ministerstwo Opieki Społecznej wyjaśniło, że jako gospodarstwa rolne rozumieć należy poza gospodarstwami rolnymi w ścisłym tego słowa znaczeniu również gospodarstwa leśne, ogrodowe, hodowlane, rybne, ło-

wieckie i pszczelarskie, oraz spółki wodne, prowadzące roboty rolno-melioracyjne. Jako robotników rolnych uważać należy robotników zatrudnionych przy uprawie roli, ogrodu lub sadu, dalej zatrudnionych przy hodowli zwierząt, ptactwa domowego, pszczół, zwierzyny, w dalszym ciągu przy hodowli i połowie ryb słodkowodnych, przy obsiewie i konserwacji lasu, przy melioracji rolnej, prowadzonej przez spółki wodne na zasadach wymienionych w wyjaśnieniu Ministerstwa z dnia 19 maja 1936 i z dnia 5 grudnia 1936 r., jak również robotników zatrudnionych przy melioracji rolnej, prowadzonej przez właściciela gospodarstwa rolnego na obszarze tegoż gospodarstwa. Ponadto, zgodnie z wyjaśnieniem ministerialnym, za robotników rolnych, nie ponoszących w myśl ustawy świadczeń na rzecz Funduszu Pracy uważać należy służbę domową zatrudnioną w gospodarstwach rolnych, leśnych, hodowlanych i rybnych.

Wojna domowa w Hiszpanii.

Po zdobyciu miasta Santander na froncie północnym, powstańcy prą naprzód oczyszczając kraj Basków z pod panowania wojsk czerwonych. — Po częściowym odciągnięciu swych wojsk z frontu północnego i przerzuceniu ich na front madrycki lub poniżej Madrytu, wojska powstańcze rozpoczną wkrótce większą ofensywę, która być może da właściwie początek do zakończenia wojny domowej w Hiszpanii.

Poniżej podajemy garść wiadomości o operacjach prowadzonych w ubiegłym tygodniu.

Pod datą 2 b. m. Komunikat głównej kwatery wojsk powstańczych donosi, że na froncie Santander wojska powstańcze zajęły wczoraj 22 miejscowości, między innymi Unquera, Villa Boueva, San Vincente dela Barquera. Na froncie aragońskim, na odcinku Zuora i Villa Mayor ataki przeciwnika osłabły. Na froncie Kordoby powstrzymano natarcie oddziałów rządowych, które poniosły ciężkie straty. Na odcinku Espiel artyleria powstańcza ostrzeliwała bardzo skutecznie pozycje nieprzyjacielskie.

Według nadeszłych tutaj doniesień, gen. Solchage, dowódca brygady nawarskiej, działającej na froncie Santanderu, przyjął parlamentarza dowództwa wojsk czerwonych, który przybył omówić warunki poddania się miasta Gijon. Również pod datą 2 b. m. donoszą, że skazał na karę śmierci Enrique'a, Bermudes Moze, Claudia Udea Nogueras i Baltasara Salana Norce. Wszyscy trzej oskarżeni byli o zamordowanie kilkuset osób o przekonaniach prawicowych, w czasie, gdy Bilbao znajdowało się we władzy wojsk czerwonych.

Pod datą 4 b. m. Komunikat powstańczy donosi: Na froncie asturyjskim od samego rana obustronna intensywna wymiana strzałów. Na froncie Leon na odcinku Riano powstańcy posuwają się w dalszym ciągu naprzód, zajęli Passo di San Giorio i opanowali drogę Portillo — dela Reina. Na froncie Santander zdobyto olbrzymie składy materiału wojennego miejscowości Potes, zajętej w dniu wczorajszym.

Komunikat zarzuca, że wojska czerwone przed opuszczeniem tego miasta rozstrzelały jeńców i dopuszczały się aktów barbarzyństwa. Wkraczające oddziały powstańcze ludność witała entuzjastycznie.

Po zajęciu miasta ruszyli powstańcy natychmiast dalej naprzód. Straże przednie zajęły dziś miejscowość Beges, nie napotykając na większy opór przeciwnika. Zdobyto wiele materiału wojennego, między innymi 8 dział. Na froncie aragońskim na odcinku Ebro po odparciu natarcia wojsk czerwonych powstańcy posunęli się naprzód. Wszystkie gwałtowne ataki na odcinku Belchite zostały odparte i przeciwnik poniósł ciężkie straty. — W czasie walk powietrznych strącono wczoraj trzy samoloty czerwone.

W porcie od 10 dni stał hiszpański statek czerwony „Marenegro", który wiózł z Odesy ładunek, składający się z czołgów i samolotów. Kapitan statku korzystając z nieobecności połowy załogi, powrócił na pokład z częścią załogi sympatyzującą z powstańcami i nim zdołano się zorientować, podniósł kotwicę i odjechał w kierunku Sardynii, oddając powstańcom cały okręt z cennym materiałem wojennym.

Wojna chińsko-japońska.

W ubiegłym tygodniu tak wojska japońskie jak i chińskie nie przedsiębrały decydujących walk, chociaż do nich wkrótce dojść muszą. Obie strony gromadzą ogromne masy wojska. Na przykład Japończycy dziennie na teren wojny przewożą 8 tysięcy żołnierzy. — Jeszcze większe siły wojskowe na teren wojny dostarczają Chińczycy.

Poniżej zamieszczamy garść wiadomości o operacjach w ubiegłym tygodniu:

Pod datą 1 b. m. Z chińskich kół wojskowych donoszą, że Chińczycy w odpowiedzi na zapowiedzianą ofensywę japońską na froncie szanghajskim przeprowadzą wielką ofensywę przeciwko Tientsinowi i Pekinowi.

Oddziały japońskie posuwają się w kierunku południowym wzdłuż linii Tienstien-Pukau. Zdobyto Czen-Kua-Tung na południe od Tsing-Hal.

Pod datą 2 b. m. donoszą, że Chińczycy gwałtownie atakowali pozycje japońskie pod Lotien, spotkali się jednakże z zaciekłym oporem Japończyków.

W kołach japońskich przyznają, iż wiadomość o zajęciu Pao-Szanu, była przedwczesna. Japończycy są dopiero na przedmieściach miasta.

Samoloty japońskie bombardowały lotnisko i obiekty wojskowe w Hangczau i w Kaszing.

Również pod datą 2 b. m. donoszą z Szanghaju, że wojska chińskie jak i japońskie rozpoczęły gwałtowny ogień artyleryjski. Japońskie okręty wojenne skierowały swoje armaty na chińską dzielnicę miasta. Noc minęła stosunkowo spokojnie. Jak przypuszczają, w kołach chińskich. Japończycy przygotowują na froncie szanghajskim generalną ofensywę.

Pod datą 4 b. m. donoszą, że gwałtowny atak japoński przeciwko Yue-Pou w pobliżu Zi-Kuo został odparty, przy czym obie strony poniosły duże straty.

Pod datą 4 b. m. Agencja Domei donosi: 29 sowieckich samolotów obsługiwanych przez obywateli sowieckich znajduje się już na froncie szanghajskim, w pojedynku powietrznym został ranny oficer sowiecki, który zmarł w jednym ze szpitali w Szanghaju. Według tejże informacji w drodze do Chin ze Związku Sowieckiego znajduje się 250 samolotów, 100 armat i 100 dział przeciwlotniczych.

Pod datą 5 b. m. donoszą, że według oświadczenia misjonarzy amerykańskich, przybyłych z Czang-Szu, w wyniku dwóch nalotów japońskich, zabitych zostało w Czang-Su na północno-zachód od Szanghaju w kierunku Nankinu przeszło 3 tysiące mieszkańców. Na wypełnione tłumem ulice miasta spadł deszcz bomb i kul karabinów maszynowych. Większość mieszkańców tego 100-tysięcznego miasta uciekła w popłochu na wieś.

KRONIKA.

Długoterminowy kredyt dla rolników na spłaty rodzinne. Jak się dowiadujemy, została zwiększona dotacja Krakowskiego Oddziału Państwowego Banku Rolnego na udzielenie rolnikom długoterminowych pożyczek na spłaty rodzinne. Należy przypomnieć, iż o tego rodzaju pożyczki mogą się ubiegać właściciele drobnych, lecz jeszcze żywotnych gospodarstw (w zasadzie od 5—15 ha) z uregulowaną hipoteką. Pożyczki nie mogą wynosić mniej niż 1.500 złotych i udzielane są na okres od 10 do 25 lat przy oprocentowaniu $1^1/_2$% w stosunku rocznym. Celem uzyskania pożyczki należy złożyć w Krakowskim Oddziale Banku wypełniony i poświadczony przez Urząd Gminny kwestionariusz, sporządzony według ustalonego przez Bank wzoru. Formularz kwestionariusza dostarcza Bank na żądanie.

Program gospodarczy Koła Rolników. Sejmowe Koło Rolników ogłosiło komunikat dotyczący programu gospodarczego, z jakim to Koło ma wystąpić w Sejmie. Na pierwszy plan wysuwa się zagadnienie niepodzielności gospodarstw rolnych. Drugim problemem jest sprawa opodatkowania spółek akcyjnych, trzecim jest obniżenie różnych ciężarów podatkowych, ponoszonych przez rolnictwo a także i podatków zamaskowanych pod różnymi formami. Prócz tego Koło Rolników zabiegać będzie o reorganizacje Izb Rolniczych, gospodarki leśnej itp. Zobaczymy, które z tych projektów wejdą w życie.

Spółdzielcza konferencja gospodarcza. W ub. sobotę odbyła się w Krakowie konferencja gospodarcza zorganizowana przez Związek Spółdzielni Rolniczych i Zarobkowo Gospodarczych R. P. przy współudziale Centralnej Kasy Spółek Rolniczych, Syndykatu Rolniczego i Małopolskiego Związku Mleczarskiego. W konferencji wzięło udział 63 przedstawicieli zrzeszonych w Związku spółdzielni oszczędnościowo-pożyczkowych, mleczarskich i rolniczo handlowych z powiatu krakowskiego. Przybył również na konferencję inż. Szerląg z Urzędu Wojew. Tematem obrad były aktualne zagadnienia natury gospodarczej i organizacyjnej spółdzielni poszczególnych typów, oraz zagadnienia dotyczące współpracy pomiedzy tymi spółdzielniami. Zaznaczyć należy, że konferencja ta jest jednym ogniwem w szeregu urządzanych przez Związek Spółdzielni Rolniczych w tym roku podobnie jak w roku ubiegłym obwodowych i konferencji gospodarczych. Program przewiduje urządzenie w miesiącu wrześniu i z początkiem października 38 takich konferencyj gospodarczych dla poszczególnych powiatów województwa krakowskiego, kieleckiego i Śląska.

Rokowania o pożyczkę na elektryfikację Polski. Od pewnego czasu odbywają się rokowania z konsorcjum angielskim o pożyczkę na dalszą elektryfikację Polski. Idzie o kredyt w wysokości kilku milionów funtów szterlingów w gotówce i towarach. — Rokowania mają przebieg pomyślny. Pożyczka byłaby przeznaczona między innymi na częściową elektryfikację Podkarpacia.

Gdy brak pasz, — kolej podwyższa taryfę za przewóz. Zdumienie kół rolniczych wywołało jedno z ostatnich zarządzeń władz kolejowych, mocą którego podwyższona została bardzo wydatnie taryfa przewozowa na pasze treściwe, a w szczególności na makuchy pochodzenia niekrajowego i importowaną śrutę sojową. W myśl rozporządzenia tego oblicza się przewóz pasz według zasadniczej klasy IX, zamiast, jak poprzednio, według klasy XI. Stwarza to znaczną podwyżkę kosztów przewozu, Rolnicy nie mogą po prostu zrozumieć, — jakim cudem podobne zarządzenie mogło się w obecnej sytuacji pojawić. Cały kraj wie o tym, że rolnictwu grozi w roku bieżącym klęska braku pasz, że w 13 województwach (na 16) nie ma gospodarstwa rolnego, gdzie by nie martwiono się poważnie, co się da bydłu w zimie jeść, że wobec tego szuka się tych pasz, gdzie tylko można, otwierając w tym celu granice — aż tu nagle władze kolejowe podwyższają ich przewóz. Należy mieć nadzieję, że niefortunne to zarządzenie będzie corychlej cofnięte.

Zapomogi dla kolejarzy. Dyrekcje polskich kolei państwowych ogłosiły okólnik do personelu w sprawie przyznawania jednorazowych zapomóg dla kolejarzy. Ze względu na to, że fundusze na zapomogi są ograniczone, będą one przyznawane tylko w wypadkach wyjątkowych, jak ciężka choroba, śmierć członka rodziny, klęska żywiołowa itd. Jednorazowe zapomogi nie będą przyznawane sezonowym robotnikom kolejowym.

Ważne orzeczenie Sądu Najwyższego dla lokatorów. Sąd Najwyższy, po rozpatrzeniu sprawy pewnego lokatora, który zamiast zapłacić komorne złożył je do depozytu sądowego, wydał orzeczenie, że złożenie komornego do depozytu sądowego nie zwalnia lokatora od jego zobowiązań. Ten sposób pokrywania zobowiązań jest tylko wtedy ważny, gdy dłużnik bez własnej winy nie wie, kto jest jego wierzycielem.

Żądą 80 tysięcy złotych za stratę obu nóg. Sąd cywilny w Krakowie rozpatruje obecnie skargę b. chemika Państwowych Zakładów Azotowych w Mościskach M. Kałuby przeciw P. K. P, o odszkodowanie w wysokości 80 tysięcy złotych i 400 zł. renty miesięcznej za utratę obu nóg, poniesioną w wypadku kolejowym na stacji w Mościskach. Kałuba twierdzi, że winę tragicznego wypadku ponosi kolej.

Nóż w serce wbiła cyganka rywalce. W ub. wtorek tak zwana tandeta krakowska, targowisko starzyzny i punkt zborny mętów społecznych, znajdujący się przy ulicy Szerokiej w Krakowie, była terenem krwawej rozprawy. — Na niejaką Józefę Skibównę napadła nieznana cyganka i zadała jej głęboki cios nożem w okolicę serca. Pogotowie Ratunkowe przewiozło Skibównę w stanie ciężkim do szpitala. Powodem krwawego czynu cyganki miała być podobno zemsta. Skibówna, służąca pochodząca z okolic Jasła, miała skutecznie rywalizować z cyganką o względy pewnego mężczyzny.

Dlaczego żydzi nie mogą mieszkać w Żywcu. W związku z notatkami ukazującymi się na łamach pism, opisującymi proces jednego z dyrektorów firmy „Solali". Ignacego Goldbergera. Tow. Przyjaciół ziemi żywieckiej prosi nas o zamieszczenie następującego wyjaśnienia: „Ignacy Goldberger nie zamieszkuje i nigdy nie mieszkał na terenie miasta Żywca, gdyż jak powszechnie wiadomo na terenie miasta Żywca nie wolno mieszkać żydom, a to na podstawie przywileju nadanego miastu przez królową Konstancję, małżonkę Króla Zygmunta III, w XVII w. Zakaz do dziś dnia obowiązuje i nadal przestrzegany, tak, iż mimo upływu wieków żaden żyd na terenie miasta Żywca nie mieszka. — Ignacy Goldberger mieszka w gminie Zabłocie".

Po 6 tygodni aresztu za nieprawną zwyżkę cen chleba. Starostwo rzeszowskie ukarało jednego kupca i jednego z piekarzy po 6 tygodni bezwzglę-

dnego aresztu z powodu pobierania o 2 grosze więcej od ceny, wyznaczonej przez komisję za 1 kilogram chleba.

Generał Haller w Przemyślu. W dniu 30 sierpnia b. r. przybył autem od strony Dobrownika gen. Józef Haller. — W sali „Sokoła" zgromadził się taki tłum obywateli, że wprost przecisnąć się nie było można. Wszystkie sale boczne, balkon, korytarze były przepełnione. Przybyłego błękitnego generała witano owacyjnie, przy nieustających okrzykach na jego cześć. Pierwszy przemówił prezes miejscowej Chorągwi Hallerczyków p. Winiarski, następnie prezes „Sokoła" p. dr Kropiński, którym odpowiedział gen. Haller. Nastąpiły ćwiczenia gimnastyczne.

W podziemiach kopalni „Lech" w Nowej Wsi wskutek wstrząsu górniczego oberwały się masy węgla, zasypując 4 górników. Jeden z zasypanych J. Chrobak poniósł śmierć na miejscu, trzech innych, którzy odnieśli poważniejsze obrażenia, przewieziono do szpitala w Bielszowicach. Poza tym dwóch robotników odniosło lekkie kontuzje.

Aresztowanie złodziei w mieszkaniu sędziego. Do mieszkania sędziego okr. dr Frankla przy ul. św. Mikołaja 9 we Lwowie włamali się w sobotę wieczorem dwaj złodzieje. W chwili, gdy włamywacze zajęci byli pakowaniem rzeczy, wrócił do domu dr Frankel. Na jego widok złodzieje usiłowali zbiec przez drzwi kuchenne. Sędzia Frankel, mężczyzna wysokiego wzrostu i silnej budowy ciała, przytrzymał na ganku jednego z opryszków, a równocześnie wezwał pomocy mieszkańców kamienicy. W czasie szamotania się złodziej omal nie zranił ciężko sędziego w głowę, łomem żelaznym. Obu włamywaczy oraz ich towarzysza czatującego w bramie przy pomocy mieszkańców kamienicy oddano w ręce policji. Okazali się nimi: Arnold Igiel, Wład. Jurkowski, oraz Joachim Goldstaub, znani złodzieje mieszkaniowi.

Tragiczny wypadek przy budowie mostu. — W czasie pracy przy budowie mostu w Sławkowie, pow. olkuski, — robotnik J. Dąbele, mieszkaniec wsi Starczynów, gminy Bolesław, wszedł na słup nieczynnych przewodów elektrycznych w celu obcięcia drutów, przeszkadzających przy budowie. Po wejściu na słup, wskutek podgnicia słupa zwalił się na ziemię wraz ze słupem, doznając ogólnego potłuczenia. W stanie nieprzytomnym odwieziono go do szpitala w Dąbrowie Górniczej.

Postrzelony przez kolegę. Do szpitala miejskiego św. Aleksandra w Kielcach został przywieziony 10-letni F. Stanek, który postrzelony został z flobertu w prawy bok. Lekarz szpitalny dokonał wyjęcia kuli, po czym chłopca przewieziono na kurację do domu. Stanek twierdzi, że postrzelony został przez swojego rówieśnika Jaskłowskiego, zamieszkałego przy ulicy Nowowiejskiej — nie chce jednak wyjaśnić w jakich to nastąpiło okolicznościach.

Burze sieją spustoszenia w kieleckim. Nad powiatem kieleckim przeszła onegdaj gwałtowna burza, która poczyniła liczne szkody. Na łące we wsi Węgrzynów, gmina Mniów od uderzenia pioruna zabite zostały dwa pasące się konie, należące do J. Lisa i J. Marczysa. We wsi Łopuszno piorun uderzył w stodołę M. Domagały. Stodoła spłonęła doszczętnie wraz ze zbożem i narzędziami rolniczymi. We wsi Miejgózd spaliły się dom mieszkalny i obora A. Krzysztofika, wartości około 1.500 zł.

Śmierć od przysypania ziemią. W dniu 30 go sierpnia b. r. w czasie wydobywania gliny w cegielni Szrajamana Lejzora w Opatowie na skutek oberwania się grobli został zasypany ziemią robotnik Stawiarski St. Po wydobyciu z ziemi przewieziono go do szpitala w Opatowie, gdzie w nocy zmarł wskutek zgniecenia klatki piersiowej.

Skradziono armatkę. Na Śląsku, — z kopalni „Barbara" pod Mikołowem, usiłowano skraść armatkę, wartości 1.500 złotych, — służącą do badań środków wybuchowych. Złodzieje przenieśli już armatkę na podwórze, chcąc ją władować na wóz, lecz spłoszeni przez dozorcę nocnego — uciekli.

W wyprawie do Hiszpanii zatrzymani na granicy. Na Górnym Śląsku pod Łagiewnikami usiłowali przekroczyć granicę do Niemiec Chaim Borenstein i Bernard Buner pochodzący z województwa kieleckiego. Zatrzymani oświadczyli, że zamierzali udać się do Hiszpanii. Posiadali większą gotówkę, która uległa konfiskacie.

Dwa śmiertelne wypadki śmiertelnego przejechania chłopców przez samochody wydarzyły się w Kole koło Łodzi. Pierwszy wypadek zdarzył się na szosie za parkiem miejskim, — gdzie pod koła auta wpadł kilkunastoletni chłopiec, ponosząc śmierć na miejscu. Tego samego dnia na „Kaliskim przedmieściu" samochód wpadł na grupę dzieci, przy czym 7-letni chłopiec został zabity.

B. G. K. sprzedał żydowi wielkie zakłady przemysłowe. Z powodu nie spłacenia pożyczek udzielonych przez Bank Gospodarstwa Krajowego różnym zakładom przemysłowym, — kilka fabryk w różnych częściach Polski przeszło na własność tego banku. Ostatnio jednak BGK wyzbywa się nabytych fabryk w drodze licytacji nieruchomości. W ten sposób ostatnio bank wyzbył się wielkich zakładów garbarskich „Chrom", sprzedając je żydowi Lewinsonowi.

Siedem tysięcy zł. w nogawce żebraka. W łaźni rytualnej przy ulicy Franciszkańskiej w Warszawie powstało wielkie zbiegowisko, wywołane przez żebraka Folsoka. Żebrak udawszy się do łaźni, pozostawił swe ubranie w szatni. Nieznany sprawca odciął mu wówczas nogawkę u spodni, w której było zaszytych siedem tysięcy złotych w banknotach 50-złotowych.

Zmarł z wycieńczenia jazdą na rowerze. — W Ostrowcu 56-letni Władysław Kozłowski, jadąc na rowerze doznał wskutek nadmiernego wysiłku fizycznego wewnętrznego wylewu krwi. Kozłowski, mimo natychmiastowej pomocy — zmarł po upływie kilku minut.

Nieostrożność przyczyną tragedii. J. Kosiarski, ze wsi Dębe, w powiecie sokołowskim, podczas czyszczenia sadzawki znalazł rurkę miedzianą, prawdopodobnie zapalnik artyleryjski. Podczas rozbierania zapalnika nastąpił wybuch, który urwał Kosiarskiemu 4 palce lewej ręki, żonę jego ranił w prawą nogę, zaś 5-letniego syna w brzuch. Kosiarskiego i jego syna w stanie bardzo ciężkim przewieziono do szpitala.

Tragiczny wypadek samochodowy w Lublinie. W ubiegłą sobotę w nocy pod Lublinem w pobliżu Sławinka na mostku zdarzył się tragiczny wypadek. Samochód ciężarowy, wracający z Warszawy i prowadzony przez K. Miszuka, zjeżdżając z góry wpadł na furmankę, którą jechał kupiec z Lublina, J. Mendelson. Skutki zderzenia były straszne. Furmanka została rozbita na drobne kawałki. Mendelson z rozbitą czaszką zawisł na żelaznej barierze mostu. Koń został również zabity. Szofer zgłosił się dobrowolnie na policję.

Samobójstwo na tle miłosnym. W dniu 30-go sierpnia b. r. we wsi Mierzęcice, powiatu zawierciań-

skiego, — popełnił samobójstwo przez poderżnięcie brzytwą gardła Latos St., mieszkaniec wsi Topornice. Jak ustalono, wymieniony pozbawił się życia, ponieważ rodzice nie zezwolili mu na zawarcie związku małżeńskiego ze St. Kubik, mieszkanką z Mierzęcic, powiatu zawierciańskiego.

Tragiczny finał bójki na tle nieporozumień osobistych. J. Stępień, mieszkaniec wsi Jabłonów, powiatu kozienieckiego, na tle porachunków osobistych uderzył motyką w głowę swego sąsiada Sz. Szafrańskiego, tak, że ten po upływie godziny zmarł.

Złodzieje polowi rozzuchwalają się. W tym roku szerzy się zastraszająco plaga złodziei polowych, przed którymi rolnicy nie są w stanie ustrzec swoich plonów. W majątku Marcinkowo, w powiecie mogileńskim złodzieje skrępowali polowego, rozbroili go, a następnie wymłócili z kilku stogów zboże, uciekając w niewiadomym kierunku.

Pożary na wsi. We wsi Behelno, gmina Radków, w powiecie Włoszczowskim z nieustalonej na razie przyczyny wybuchł groźny pożar w zagrodzie P. Pytlika. Ogień rozszerzył się na sąsiednie zabudowania i zniszczył 2 domy mieszkalne, 4 stodoły ze zbożem, oborę i szopę Straty wynoszą z górą 9000 złotych. Również z nieustalonej przyczyny spłonęła zagroda J. Sobczyka w osadzie Żarnów w powiecie opoczyńskim, Straty wynoszą około 1.500 zł. We wsi Kulczyn, gminy Grąków nad Wisłą w powiecie kozienickim na skutek zaprószenia ognia przez domowników wybuchł pożar w zagrodzie J. Wieczorkiewicza. Pastwą płomieni padły stodoła ze zbiorami, obora z przybudówkami i piwnica. Straty wynoszą 2 tysiące pięćset złotych.

Umysłowo chora utonęła w dole na łące. We wsi Rozniscew w powiecie kozienickim, — wydobyli wieśniacy z napełnionego wodą dołu na łące zwłoki nieznanej kobiety, lat około 50. Ustalono, że tragicznie zmarłą jest umysłowo chora, która przechodząc nocą przez łąkę wpadła do dołu i utonęła.

Tragiczna śmierć junaka. St. Woźniak wraz ze swym kolegą Ryszardem Wicińskim, junacy z obozu WF i PW w Kozienicach, wybrali się na przejażdżkę kajakiem po pobliskim jeziorze. Gdy młodzi ludzie wypłynęli na środek jeziora, okazało się, że w kajaku są liczne szpary przez które przedziera się woda. Wkrótce kajak napełnił się wodą i począł tonąć. Wiciński wyskoczył z kajaka i zdołał dopłynąć do brzegu. Woźniak natomiast, który nie umiał pływać, poszedł na dno wraz z kajakiem. Zwłoki tragicznie zmarłego junaka wydobyto.

Ziemniak ważący blisko dwa kilogramy. Ze Znina donoszą: Na polu gospodarza Wieczorka w Szelejewie wyhodowano ziemniaki niezwykłej wielkości. Okazy o wadze 1 kg nie należą do rzadkości, a jeden ziemniak wykazał nawet wagę 1.900 gramów.

Zatwierdzenie kary śmierci na żyda. Sąd Apelacyjny w Wilnie zatwierdził karę śmierci, orzeczoną przez Sąd Okręgowy na Welwela Szczerbowskiego, zabójcę starszego posterunkowego Stefana Kędziory w czasie pełnienia przezeń funkcji urzędowej, polegającej na zarekwirowaniu mięsa z uboju nielegalnego. Obrońca Szczerbowskiego zapowiedział wniesienie kasacji.

Liczne ofiary piorunów w Rumunii. W okolicy Ramnicul-Sarat w gminie Bałaceanu w Rumunii piorun zabił listonosza Wasyla Baicu, zaś w gminie Ramunceni został zabity przez piorun w czasie pracy w polu wieśniak T. Ecula. Podobny wypadek spotkał księdza Johanna Vangsa w gminie Cahul, którego piorun zabił przy odprawianiu nabożeństwa.

Jeden z największych procesów przemytniczych w Niemczech. W Kolonii toczy się obecnie jeden z największych procesów przemytniczych. Przed sądem stanęło 25 przemytników w tym szereg kobiet. Początkowo banda przemycała tytoń, mąkę, kawę oraz tłuszcze. Przez granicę zachodnią od września 1935 r. przemycono ogółem 1.900 kg. tłuszczów. Straty wyrządzone skarbowi państwa przez przemytników obliczają na 2 do 6 milionów marek.

Nowa katastrofa w lotnictwie angielskim. — Onegdaj rano zderzyły się dwa samoloty wojskowe podczas lotu ćwiczebnego nad przybrzeżnymi skałami Atwioch Gape w pobliżu Hull. Obydwa samoloty spadły na skały i spłonęły. Z pod ich szczątków wydobyto zwęglone zwłoki 4 osób, stanowiących ich załogę.

Rekin wywrócił łódź i zjadł pasażerów. Rekin olbrzymich rozmiarów wywrócił w zatoce Carradale w hrabstwie Argilschire (zachodnia Szkocja) łódź żaglowa. Zginęły trzy osoby. Sternik, brat jego i syn sternika. Ponieważ wypadek ten wydarzył się w niedalekiej odległości od brzegu, — a członkowie załogi łodzi świetnie pływali, — nie ulega wątpliwości, iż pożarł ich rekin. Łódź motorowa, która niezwłocznie udała się na miejsce wypadku przybyła już za późno.

Człowiek-fenomen. Fenomen egipski a prawdopodobnie całego świata, Saad Muchammad Ghazi, — człowiek, który ma lat 26, a wciąż jeszcze rośnie, osiągnął już 2 metry 95 cm. wzrostu. W ciągu ostatnich dwóch lat wzrost jego powiększył się o pół metra, obecnie jest on coraz słabszy i przeważnie leży albo siedzi. Badało go już wielu lekarzy egipskich i zagranicznych, przez dłuższy czas pozostawał na obserwacji w miejscowym szpitalu, ale przyczyny niepohamowanego jego wzrostu pozostały niewyjaśnione. Saad Gha i jest z zawodu robotnikiem murarskim. Lekarze nie wróżą mu długiego życia.

42 ofiary katastrofy autobusu. W Cosmen (stan Indiana) nastąpiło zderzenie między autobusem a samochodem prywatnym, 7 osób zostało zabitych na miejscu a 35 ciężko rannych. Autobus spłonął.

Rozbitek płynął 24 godzin. W odległości 25 mil od wybrzeży Florydy w Stanach Zjednoczonych zatonął transportowiec żeglugi przybrzeżnej „Tarpon". Na pokładzie znajdowało się 25 ludzi załogi. Statek ochronny wybrzeży „Tryton" odnalazł łódź ratunkową z 9 ludźmi załogi. W łodzi ratunkowej marynarze wieźli ciało kapitana statku. Jeden z marynarzy natomiast po zatonięciu statku, wyskoczył z łodzi ratunkowej i popłynął samotnie do brzegu. Marynarz płynął 24 godziny. Pozostałą część załogi w liczbie 14 osób znalazł „Trytonx" w łodziach ratunkowych błąkających się po Zatoce Meksykańskiej.

Straszne spustoszenia wskutek tajfunu. Nad Hongkongiem w Chinach przeszedł tajfun, który trwał prawie całą noc. Była to straszna noc, jak donosi korespondent Reutera, dla mieszkańców miast. Szybkość wiatru sięgała 130 mil na godzinę. Kiedy burza się uspokoiła, miasto w godzinach porannych wyglądało jak gdyby zostało zbombardowane przez eskadry samolotów. W domach zawalonych na rynku Tai-Po odgrzebano 80 zwłok, tak, że razem z 120 zwłokami odkopanymi poprzednio, liczba ofiar wynosi 200 osób. Flotylle statków rybackich, które tajfun zastał na morzu, zostały kompletnie zniszczone. Liczba ofiar wśród rybaków nie jest ustalona. Linia kolejowa Kanton zniszczona.

RZECZY CIEKAWE.

Czy zwierzęta mają rozum?

Ustalenie granicy między rozumem człowieka a zwierzęcia nie jest łatwe, szczególnie gdy próbujemy to zrobić na podstawie przejawów przeciętnych, wypadków z codziennego życia.

O ile jednak myślenie zwierzęcia różne jest od ludzkiego, dowodzi np. okoliczność, że zwierzę nie jest w stanie wykonać najpierwotniejszych nawet przejawów kultury, nie potrafi więc rozpalić ognia, lub też już płonącego ognia podtrzymać. Najsprytniejsza nawet małpa, siedząca przy ognisku nie wpadłaby na myśl, że trzeba dorzucić do niego kawałek drzewa aby ognisko nie wygasło. Ale z drugiej strony zwierzęta posiadają niezwykłą pamięć i łatwość przypominania, — to też doskonale orientują się w terenie i potrafią wyciągać z tego szybko różne korzyści. Jest to wyraźny dowód posiadania przez nie swoistego rozumu.

Znam wypadek ze wsi kiedy koń sprzedany przed trzema laty, powrócił do pierwszego właściciela, puszczony luzem nie tylko znalazł drogę do stajni, lecz stanął u żłobu na swoim dawnym miejscu i nie chciał z niego ustąpić. Na Teneryfie pewien przyrodnik niemiecki — było to przed laty dwudziestu — widział w jaki sposób szympansy radziły sobie przy zrywaniu bananów. Kiść tych smakołyków wisiała dość wysoko nad ziemią, nie można było do niej doskoczyć. Wobec tego jedna z małp podstawiła pod banany skrzynkę drewnianą. Gdy okazało się, że jednej skrzyni za mało, małpy przyniosły dwie dalsze i banany zerwały, bo z trzeciej skrzynki można już było swobodnie łapą sięgnąć do owoców. W innych wypadkach małpy korzystały dla tego samego celu z kijów, — drabin itp.

Płyty z trocin drzewnych.

W Danii dwóch inżynierów, — z których jeden mieszka w Kopenhadze a drugi w Kastrup wpadło jednocześnie na pomysł zużycia trocin drzewnych do wyrobu płyt budowlanych. — Obaj inżynierowie zgłosili do opatentowania. Płyty trocinowe są doskonałym materiałem izolacyjnym, stosowanym jako izolacja cieplna, akustyczna, oraz od wilgoci. — Chcąc uzyskać płyty izolacyjne od wilgoci dodaje się do płyt trocinowych kauczuk, który używany jest w połączeniu z asfaltem, jako spoiwo masy trocinowej, lub też sam jako zewnętrzna warstwa izolacyjna chroniąca płytę przed nasiąknięciem wodą. — Nowy materiał izolacyjny ma szerokie zastosowanie przy budowie domów na dalekiej północy. — Dzięki płytom trocinowym, domy te są znacznie cieplejsze nawet od domów budowanych z drzewa.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp.: **M. Fr.** w Ryglicach: Wędzarni ryb i wyrób konserw w Polsce jest dużo. Wędzarnie takie są w każdym większym mieście, do których ryby z Gdyni przychodzą w beczkach nieco solone; wędzarnie je wędzą lub robią konserwy. Ile ich jest w Polsce może wie Biuro statystyczne w Warszawie. W Krakowie taka wędzarnia śledzi jest przy ul. Mazowieckiej. — **Emilia Zielińska** w M.: Życzeniu Pani uczynimy zadość. Wzajemnie pozdrawiamy Panią. — **Sylwester Piątek** w D. W.: O procenta od kapitału umieszczonego na hipotece i t. p. musi Pan dłużnika zaskarżyć, inaczej po dwóch latach Panu te procenta przepadają. Na przykład po sprzedaniu domu na licytacji dostaje Pan kapitał i należne procenta za dwa lata, reszta procentów przepada. Tak sama po upływie dwóch lat nie można skarżyć o wszelkie należności z tytułu zarobków za pracę, jakoteż należności za pobrany (sprzedany) towar. — **Wincenty Wadas** z L.: List Maćkowi oddaliśmy. Ucieszył się, że ten list taki spuchnięty i zaraz go schował, mówiąc, że go rozpakuje i będzie czytał na kopie siana. — **Jan Sikora** w G.. Winorośli, która owocuje należy już tegoroczne pędy poprzycinać. Owszem, zamieścimy o tym w „Roli" nieco później. Prawdopodobnie zrobimy też zdjęcia fotograficzne, aby Czytelnikom lepiej winorośl przedstawić i zalecić.

Zagadki do nagrody.

1. Konikówka.

się	mie	jąc	
palec	bie	nie	ten
	go	i	ra
nos	zwi	so	szczę
ko	ście	wycie	żwinie

Ruchem konika szachowego odczytać znane przysłowie.

2. Szarady.

(Ułożył Józef Crépel z K.).

I.

Kto swój honor pierwsze drugie
Sam na siebie niech narzeka.
Bo na lata może długie
Jego czwarta pierwsza czeka!
A w zimie tam bieda będzie
Pierwszej czwartej nie zdobędzie,
By nakrywać biedne ciało,
Gdyby zimno dokuczało!
Druga trzecia nuty obie,
Cała w ziemi rośnie sobie.

II.

(Ułożył Józef S. z B.).

Czwarte pierwsze Raiffaisena,
Pierwsze czwarte znaczy — syczy,
Trzecie zaś zwierz zaginiony,
Drugie pędzi na wsze strony.
Całość siada na kościołach,
Ludzi budzi, księży woła.
Nie namazana skowyczy,
Jak upiór w dziełach Ibsena.

3. Łamigłówka literacka.

Z dodanego poniżej fragmentu należy wyłowić wplecione w nim tytuły znanych utworów literackich i podać nazwisko i imię autora każdego utworu:

„W towarzystwie zgromadzonych w sal wyróżniał się piękną postawą pan Tadeusz mający poza sobą liczne podróże po całym świecie. Zamiłowany myśliwy, polował na grubego zwierza w pustyni i w puszczy, uważając łowy za prawdziwe gody życia. Puszcza miała dla niego szczególny urok. Opowiadał, że właśnie na łonie natury lubi przypominać dawne dzieje, jak to krzyżacy na polach Grunwaldu pokonani zostali, jak to w czasach gdy Polskę nawiedził istny potop wrogów, co ogniem i mieczem niszczyli kraj, bohaterska obrona Jasnej Góry stała się hasłem do wypędzenia wrogów, jak to Beniowski z niewoli moskiewskiej uchodził".

5. Kwadrat magiczny.

(Ułożył Henryk Sowa z S.).

Sznur.
Kwiaty wspak.
Obnażony.
Bożek miłości.

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki powieściowe w nagrodę.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 20 września br.

Znaczenie zagadek z Nr. 35 „Roli": 1. Logogryf: Dzwon Zygmunta. 2. Szarady: I. Warna. II. Wincenty. III. Słowianie. IV. Chałupy. 3. Zagadka: Arbuz. 4 Bilet wizytowy: Karol Sas Lorak.

Dobre rozwiązania w oznaczonym czasie nadesłali pp.: Feliks Para z W., Józef Crépel z K., Jan Bober z W., Tadeusz Miksa z M., Józef Pliszka z W., Świgost Henryk z M. i Wincenty Kowalski z J. W.

Nagrody wylosowali pp.: Tad. Miksa z M. i Świgost H. z M.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Feliks Kowalczyk. Drukarnia »Record«, Kraków, Lenartowicza 6. tel. 136-91

Giełda płodów rolniczych.

z dnia 3 września b. r.

Pszenica	30·50—30·75	Słoma długa	6·00—6.50
Żyto	24·00—24·25	Ziemniaki stoł.	0·00—0·00
Owies	18·75—19·25	Koniczyna na-sienn. czer.	148·00—158·00
Jęczmień	19·75—20·00		
Fasola biała	32·00—33·00	Mąka pszen.	49·00—51·00
Groch zwyk.	30·00—32·00	Mąka żytnia	35·00—35.25
Siano słodk.	8·00— 8·50	Otręby pszen.	16·75—17.00
Łubin żółty	00·00—00·00	Otręby żytnie	17·00—17.25
Konicz.pastew	8·50— 9·50	Mąka czerw.	00.00—00·00

Ceny rozumieją się za towar średniej jakości zahandl. 100 kg

Cennik bydła i trzody na miejskiej targowicy w Krakowie

Dnia 3 września 1937 r.

Ceny poniższe rozumieją się za jeden kilogram żywej wagi:

Buchaje . .	0.38—0.78	Jałownik .	0·40—0.76
Woły . . .	0.55—0.68	Cielęta . .	0.50—0.90
Krowy . . .	0.30—0.70	Świnie . .	0.80—1.12

Świnie bita waga . 1.10 zł. do 1.43 zł.

Zebranie miesięczne członków Krakowskiego Towarzystwa Pszczelarskiego z aktualnym odczytem odbędzie się w niedzielę dnia 26 września b. r. o godz. 10 przy ul. św. Jana 20, I. p. Liczny udział członków i miłośników pszczół pożądany.

On wie lepiej.

Lekarz po zbadaniu pacjenta:

— A więc, drogi panie, uważam, że oprócz lekkiego zaburzenia żołądka nic panu więcej nie brakuje.

— O, jeszcze coś, panie doktorze.

— Cóż takiego?

— Pieniędzy na zapłacenie panu honorarium.

Odpłacił się.

— Czy pani nie mogłaby mnie zczasem pokochać?

— Nigdy!

— A to przepraszam! Nie wiedziałem, że pani już za stara do kochania!

Dramat.

On, z okrwawionym nożem w ręku. Ona — delikatna, zalękniona osóbka.

— Nie ma pan serca?

— Nie! — pada twarda odpowiedź.

— W takim razie poproszę o funt wątróbki.

Rada.

— Nie mam ani grosza i nie wiem, co wogóle robić.

— Tylko jedno, co się robi, gdy się nie ma pieniędzy: długi.

Gimnazjum żeńskie z prawami publiczności

Położenie na wsi w pobliżu puszcza Niepołomicka. Językiem obowiązkowym jest francuski lub niemiecki do wyboru. Szkoła ma VII i VIII klasę dawnego typu oraz I, II, III, i IV klasę typu nowego, oraz przyjmuje uczenice do V i VI klasy powszechnej. W starym typie zamiast łaciny jest obowiązkowo nauka gospodarstwa w szerszym zakresie (gotowanie, ogrodnictwo, mleczarstwo, hodowla) Nowy typ jest normalny jak w całem Państwie; gospodarstwa mogą się uczyć klasy nowego typu prywatnie. Uczenice mieszkające w internacie mogą korzystać z konwerzacji francuskiej oraz z lekcyj muzyki.

Adres: Zakład SS Benedyktynek w Staniątkach koło Krakowa (na drodze Kraków - Tarnów) **stacja kolejowa Podłęże. Tel. Niepołomice 7**